...stracja Tel. 182-..., ul. ...wir... (dawniej Karola) Nr. ...
...edaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" ... zł. 10 gr. ...noszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.–
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok XII Nr. 102 . Łódź, sobota 11 kwietnia 1936 r.

Generał Graziani zatknie sztandar na murach Harraru i Addis Abeby.

RAS GUGSA NEGUSEM?

RZYM, 11 kwietnia. Włoski komunikat wojenny nr. 181. Marszałek Badoglio telegrafuje:

Na froncie somalijskim lotnictwo bombardowało pozycje nieprzyjacielskie w Bircut, Segag, Dagamed, Daggahbur, Sassabaneh i Bullale. Do akcji użyto 22 samoloty, które, pomimo gwałtownej obrony przeciwlotniczej i nieprzychylnych warunków atmosferycznych, wszystkie powróciły do bazy.

ATAK GAZOWY..

ADDIS ABEBA, 11 kwietnia. Rząd abisyński donosi, że od wczoraj wojska abisyńskie są w kontakcie z wojskami włoskiemi przed Ualdia w odległości 80 klm. na północ od Dessie.

Gen. Nasibu sygnalizuje, że dnia 8 bm. Sassabaneh i Daggabur lotnicy włoscy literalnie zasypali iperytem. Ofiarą ataku gazowego padło 80 osób.

WŁOSKI OPTYMIZM.

PARYŻ, 11 kwietnia. Havas donosi z Rzymu: Uważają tu powszechnie, że ofenzywa gen. Grazianiego rozpocznie się lada dzień. Wojska włoskie na froncie somalijskim zaopatrzono świeżo w 2000 samochodów i mają one w najbliższym czasie ruszyć w kierunkuu Harraru i Addis Abeby. Zaszczyt zatknięcia sztandaru włoskiego w tych miastach ma być zarezerwowany dla gen. Graziani'ego. Ożywione operacje lotnicze, o których donosi ostatni komunikat, wskazują, że rozpoczęła się już przygotowawcza faza operacji. Sądzą tu, że doniosłe wieści o sukcesach na froncie somalijskim będą ogłoszone dnia 21 bm. tj. w rocznicę założenia Rzymu, którą faszyzm obchodzi zawsze z wielką uroczystością.

KORONACJA?

PARYŻ, 11 kwietnia „L'Oeuvre" w depeszy z Genewy podaje, iż w kularach Ligi Narodów panuje przekonanie, że Włosi będą się starali obecnie zająć w ciągu najbliższych kilku dni Dessie, celem przeprowadzenia tam koronacji rasa Gugsy na negusa. Ras Gugsa zgodziłby się oczywiście na przyjęcie proponowanych przez Włochy warunków pokoju.

110 miljonów zł. na roboty

TRZY POŻYCZKI.

WARSZAWA, 11 kwietnia. W ostatnim „Dzienniku Ustaw" ogłoszone zostały trzy ustawy upoważniające 3-ch ministrów do przeprowadzenia operacyj kredytowych

na cele inwestycyjne.

Pierwsza z nich upoważnia ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 20 miljonów złotych na budowę zbiorników wodnych w Rożnowie na Dunajcu i w Porąbce na Sole, na regulację rzek i potoków górskich oraz na wykończenie portów Druga ustawa upoważnia ministra komunikacji do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 70 miljonów zł. na cele inwestycyjne resortu kolei, a trzecia dotyczy upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki 20 miljonowej na inwestycje pocztowe.

Abisyńczycy zmiękli...

Przed rokowaniami pokojowemi w Genewie.

GENEWA, 11,4 — Na wczorajszem posiedzeniu Komitetu 13-tu przewodniczący Madariaga oraz sekretarz generalny Ligi Avenol zdawali sprawę z rozmów jakie przeprowadzili z przedstawicielami Abisynji i Włoch.

Delegat Abisynji Wolde Mariam jak oświadczył Madariaga powtórzy. uczynione onegdaj oświadczenie, że Abisynja gotowa jest rozpocząć rokowania pod warunkiem, że będą one toczyły się w obecności przedstawicieli Ligi oraz w ramach i duchu paktu Ligi Narodów. Pozatem żądają Abisyńczycy, aby Włosi uprzednio

sprecyzowali swoje żądania.

W sprawie przyjazdu delegata włoskiego do Genewy celem omówienia sposobu prowadzenia rokowań baron Aloisi miał oświadczyć, iż rząd włoski gotów jest wysłać delegata natychmiast po świętach do Genewy. W wyniku dyskusyj na temat ustalenia daty przyjazdu delegata włoskiego postanowiono, że przewodniczący Komitetu 13-tu i sekretarz generalny Ligi Narodów zwrócą się do rządu włoskiego z prośbą, aby delegat włoski przybył do Genewy

we wtorek 14 kwietnia,

celem przeprowadzenia rozmów z przewodniczącym Komitetu 13-tu. Wynik tych rozmów zostanie zakomunikowany Komitetowi 13-tu — 16 kwietnia.

—oo—

120 km. na godzinę.

Nowe torpedy-błyskawice.

WARSZAWA, 11 kwietnia. Pod przewodnictwem ministra komunikacji Ulrycha odbyła się próbna jazda do Chełma i spowrotem wagonu motorowego zbudowanego dla PKP przez pierwszą fabrykę lokomotyw w Chrzanowie.

Nowozbudowany wagon wyróżnia się lekkością konstrukcji, posiada 56 miejsc siedzących. Specjalna budowa wagonu pozwala na rozwinięcie dużej szybkości w łukach o małych promieniach.

Największa szybkość kostrukcyjna wagonu wynosi 115 klm. na godzinę, lecz na poszczególnych odcinkach rozwijał wagon szybkość do 120 klm. na godzinę.

W najbliższych tygodniach nastąpi uruchomienie 5 wagonów motorowych tego typu, które będą obsługiwały szlaki turyst. dyrekcji kolejowej w Krakowie.

—:o—

Były dwie Zysle Streuman

i jeden przekaz dolarowy

WARSZAWA, 11,4 — Przed wojną w jednym domu na Ochocie mieszkały dwie kobiety o identycznych nazwiskach i imionach — Zysle Streumanowe. Syn jednej Zysli wyjechał do Ameryki i dorobiwszy się majątku przysłał matce

8 tysięcy dolarów.

W międzyczasie matka jego przeprowadziła się do Piaseczna. Przekaz na 8 tysięcy dolarów podjęła druga Zysla Streuman która zakupiwszy sobie posiadłość w Falenicy cały majątek przepisała na zięcia. O przestępstwie Zysli niktby się nie dowiedział, gdyby nie śmierć Maurycego Streumana w Ameryce. Gdy przeprowadzono formalności testamentowe wyszło na jaw, iż nieboszczyk przekazał matce 8 tysięcy dolarów. Matka zapytana listownie oświadczyła iż nigdy oczy jej nie oglądały 8 tysięcy dolarów. Wówczas dopiero oszustwo drugiej Zysli zostało ujawnione. Streumanową aresztowano.

—:o:—

Kokaina dla warszawskich dancingów

Niespodziewane wyniki rewizji w wędliniarni.

WARSZAWA, 11 kwietnia. Policja zlikwidowała w dniu wczorajszym centralę przemytu kokainy. Centrala mieściła się w wedliniarni małżonków Hercogów. Policja zwróciła uwagę iż Hercogowie otrzymywali często transporty oleodruków z Niemiec. Oleodruki te były zawsze

w ramkach.

W czasie rewizji stwierdzono iż ramki są wydrążone i mieszczą w sobie schowki na kokainę. Odbiorcami narkotyków byli specjalni agenci i kokainiści. Jak stwierdzono przemytnicy utrzymywali kontakt z kelnerami warszawskich dancingów, którzy „towar" sprzedawali wśród gości Hercogów aresztowano.

Obława przedświąteczna w Warszawie.

WARSZAWA, 11 kwietnia. Na terenie warszawskiego urzędu śledczego dokonano obławy przedświątecznej w melinach i kryjówkach złodziejsk. Aresztowano zgórą 150 osób w tem 60 zawodowych złoczyńców.

—:o:—

Zaciąg bezrobotnej młodzieży

do ochotniczych drużyn robotniczych.

WARSZAWA, 11 kwietnia. Wobec podjęcia robót Fundusz Pracy przeprowadzi pomiędzy 23 a 25 bm. zaciąg bezrobotnej młodzieży do ochotniczych drużyn robotniczych. Drużyny te składać się będą z młodzieży robotniczej w wieku od 16 do 19 lat. Rekrutacja odbywać się będzie na terenach wojewódzkich biur i lokalnych ekspozytur pracy.

—oo—

Śmiertelna przejażdżka dyrektora banku

Katastrofa motocyklowa pod Bydgoszczą.

BYDGOSZCZ, 11,4 — Wczoraj popołudniu w miejscowości Lisiogon dyrektor „Deutsche Volksbank" dr. E. Goehlke, jadąc motocyklem do Bydgoszczy wpadł na kamień przydrożny. Wskutek utraty panowania nad maszyną uderzył on całym rozpędem w przydrożne drzewo. Wskutek zderzenia dr. Goehlke doznał pęknięcia podstawy czaszki oraz połamania obu nóg. W wyniku odniesionych obrażeń zmarł wczoraj w lecznicy miejskiej w Bydgoszczy.

—oo—

JUŻ WKRÓTCE na łamach Echa ukaże się najnowsza powieść Marji Hempel-Gierdawy p.t.

Czy to ja chciałam?

P. Marja Hempel - Gierdawa swoją pierwszą powieścią „PRZEZ ZAMKNIĘTE POWIEKI", drukowaną niedawno na łamach naszego pisma, zdobyła niekłamany podziw Czytelniczek i Czytelników dla swego oryginalnego talentu.

Nowa powieść tej autorki powitana zostanie niewątpliwie z radością.

SERDECZNE ŻYCZENIA

Wesołego Alleluja

składa Czytelnikom, Przyjaciołom i Sympatykom naszego pisma

Redakcja i Administracja.

Następny numer Echa w poniedziałek 13-go.

600 paczek świątecznych
otrzymają dziś najbiedniejsi

ŁÓDŹ, 11,4 — W dniu dzisiejszym, o godzinie 1 w południe w lokalu kuchni XIII dzielnicy Obywatelskiego Komitetu Pomocy Najbiedniejszym odbędzie się wręczenie paczek świątecznych najbiedniejszym i bezrobotnym korzystającym z usług tej kuchni. Przy wydawaniu paczek żywnościowych obecni będą starosta grodzki dr. Wrona wice-prezydent miasta Godlewski, płk. Vogel, komendanci policji dr. Torwiński i Niedzielski, członkowie Obywatelskiego Komitetu Pomocy Najbiedniejszym i tp.

Ogółem wydanych zostanie 600 paczek żywnościowych dla rodzin katolic-kich. Paczki te zawierać będą wędlinę (kiełbasy i kiszki) jaja i strucle.

—:0—

Smutne ma święta matka Danusi
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ, 11 4 — Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj popołudniu przed posesją przy ulicy Łagiewnickiej 34. W chwili przejeżdżania tramwaju linji nr. 5 przez jezdnię usiłowała przebiec mała dziewczynka. Zanim motorniczy zorjentował się w sytuacji dziewczynka dostała się pod koła tramwaju ponosząc śmierć na miejscu. Spod kół wagonu wydobyto zniekształcone szczątki dziecka. Tragicznie zmarłą okazała się 4-letnia Danusia Winnicka, zamieszkała przy ulicy Mickiewicza 11. Szczątki tragicznie zmarłej dziewczynki przewiezione zostały do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej.

Wczoraj wieczorem na ulicy Młynarskiej podczas bójki odniósł ogólne obrażenia ciała 27-letni Edmund Jarząbek, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej nr. 59.

— W dniu wczorajszym w klatce schodowej domu przy ulicy Siedleckiej 31 znaleziono podrzutka płci męskiej. Do chustki w którą owinięte było niemowlę przytwierdzona została karteczka z napisem: Dziecko katolickie — niechrzczone. Nie miałam innego wyjścia. Podrzutka przesłano do żłobka miejskiego.

— Wczoraj popołudniu w gmachu poczty przy ulicy Przejazd Edwardowi Zawadzkiemu, inkasentowi jednej z łódzkich firm przemysłowych przecięto żyletką teczkę, w której znajdowała się znaczniejsza suma pieniężna. Inkasent w porę spostrzegł manewr złodzieja, który nic nie zrabowawszy zdołał zbiec.

NIE UDAŁO SIĘ ZNOWU
zlikwidować strajku kotoniarzy.

ŁÓDŹ, 11,4 — Wczoraj odbyła się w Inspektoracie Pracy konferencja w sprawie długotrwałego strajku w przemyśle kotonowym. Mimo, iż trwała ona od godz. 10-ej rano do 19-ej, to jednak do porozumienia nie doszło.

Na konferencji tej omawiano zasadni[illegible] trzy punkty, a mianowicie: 1) przedłu[illegible] umowy zbiorowej na rok, 2) uzna[illegible] delegatów, 3) ustalenie stawek za pra[illegible] wyrobów nieobjętych taryfami płac [illegible]nemi przez dotychczasową umowę zbiorową.

Do zlikwidowania zatargu nie doszło spowodu stanowiska pracodawców, którzy nie chcą uznać instytucji delegatów.

W związku z tym stanowiskiem pracodawców, konferencja została odłożona na poświętach na dzień 16 bm. t. zn. czwartek na godzinę 10-tą rano.

Niepewnie...

ŁÓDŹ, 11,4 — Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego: zachmurzenie zmienne z możliwością przelotnych opadów. Dość chłodno. Umiarkowane wiatry północno-zachodnie.

Sport w kilku słowach.

IMPREZY.

Program imprez sportowych, które odbędą się w czasie świąt Wielkanocnych w Łodzi, przewiduje jedynie towarzyskie mecze piłkarskie.

W dniu jutrzejszym t. j. niedzielę na stadjonie ŁKS-u odbędzie się o godz. 16 mecz towarzyski: ŁTSG — Legja (Poznań), poprzedzony przedmeczem ŁTSG II. — Pozatem na boisku TUR przy ulicy Letniej odbędzie się o godz. 16 mecz drużyn robotniczych: Tur — Widzek.

W poniedziałek 13 bm. o godz. 16 odbędzie się na stadjonie ŁKS-u mecz międzynarodowy: ŁKS (Liga) — Holstein (Kolonja). Mecz ten poprzedzi spotkanie juniorów: ŁKS — ŁTSG.

MECZ RUCHU W HALLE.

LIPSK, 11,4 — Mecz rozegrany w Halle pomiędzy śląskim Ruchem a drużyną Sportfreunde zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 2:2.

SZCZĘŚLIWI ZDOBYWCY NAGRÓD
JEDENASTEJ SERJI
konkursu za uważne czytanie

Nagrody jedenastej serji za uważne czytanie przypadły w udziale następującym Czytelnikom.

Pierwszą nagrodę w kwocie 25 złotych otrzymał p. Maks Janaczek, Łódź Gdańska 150.

Drugą nagrodę w kwocie 20 złotych otrzymała p. Helena Piotrowicz, Łódź, Narutowicza 65.

Trzecią nagrodę w kwocie 15 złotych otrzymał p. Wincenty Kamiński, Pabjanice, Leśna 7, m. 3.

Czwartą nagrodę w kwocie 5 złotych otrzymał p. Bronisław Daszyński Łódź, ul. Ks. Brzóski 94.

Piątą nagrodę w kwocie 5 złotych otrzymała p. Danuta Ludówna Łódź, Kilińskiego 62, m. 8.

Szóstą nagrodę w kwocie 5 złotych, otrzymał p. Władysław Wróblewski, Helenówek p. Łodzią, Aleja Kościuszki 41.

Siódmą nagrodę w kwocie 5 złotych otrzymał p. J. Baranowski, Łódź, Okopowa 20 m. 4.

Ósmą nagrodę w kwocie 5 złotych otrzymała p. Florentyna Gostkowska, Zgierz, Gołębia 13.

Dziewiątą nagrodę w kwocie 5 złotych otrzymał p. Zygfryd Horbatowski, Łódź, ul. Franciszkańska 29, m. 48.

Dziesiątą nagrodę w kwocie 5 złotych otrzymała p. Marja Maziarzówna Ozorków Dolna 5.

Jedenastą nagrodę w kwocie 5 złotych otrzymał p. Kazimierz Skowron, Łódź Wodny Rynek 12.

(Rozwiązanie: Echo zamieszcza nowości ze wszystkich dziedzin życia).

Po odbiór nagród należy się zgłosić do administracji przy ulicy Żwirki 2, lub filji przy ulicy Piotrkowskiej 11. w dni powszednie w godzinach od 16-ej do 19-ej popołudniu.

NOCNE DYŻURY APTEK.

Nocy dzisiejszej dyżurująąapteki: Stekel, Limanowskiego 37, Jankielewicz, Stary Rynek 9, Stanielewicz, Pomorska 91, Borkowski Zawadzka 45, Głuchowski, Narutowicza 6, Hamburg, Główna 50, Pawłowski, Piotrkowska 307.

W nocy z dnia 12 na 13 bm. dyżurują apteki: Kahane, Limanowskiego 80, Trawkowska, Brzezińska 56, Koprowski, Nowomiejska 15, Rozenblum, Śródmiejska 31, Bartoszewski, Piotrkowska 95, Czyński Rokicińska 53, Skwarczyński, Kątna 54, Siniecka, Rzgowska 59.

W nocy z dnia 13 na 14 kwietnia rb. dyżurują apteki: Duszkieiczowa, Zgierska 87, Hartman, Brzezińska 24, Hiszpański Plac Wolności 2, Perelman, Cegielniana 32, Cymera, Wólczańska 37, Danielecki, Piotrkowska 127, Wójcicki, Napiórkowskiego 27.

OSOBISTE.

W drugi dzień świąt Wielkiejnocy w kościele św. Krzyża o godz. 12.30 odbędzie się ślub znanego i cenionego piłkarza ŁKS Alojzego Welnitza z p. Heleną Lewandowską. Szczęść Boże Młodej Parze.

PIELGRZYMKA DO GNIEZNA.

W r. b. Diecezjalny Instytut Akcji Kat. pod protektoratem J.E. Ks. Biskupa W. Jasińskiego organizuje w dniu 25 i 26 kwietnia wielką pielgrzymkę pociągiem popularnym z Łodzi do Grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Pątnicy wezmą udział w uroczystościach ku czci Patrona Polski — na które przybywają do Gniezna J. Em. Ks. Kardynał Marmaggi nuncjusz, J.E. Ks. Kard. Hlond prymas polski, Ich E.E. Księża Biskupi, duchowieństwo. Na uroczystości powyższe przewidziany jest przyjazd pielgrzymek z całej Polski. Kierownictwo pielgrzymki łódzkiej objął Ks. Stan. Nowicki. Pątnicy będą mieli zapewnione kwatery w Gnieźnie. Karty uczestnictwa w cenie 10 zł. nabywać można do d. 22 kw. w Akcji Kat. Gdańska 111 (tel. 220-14) oraz we wszystkich parafjach i kościołach filjalnych.

Zdarzenia i wypadki.

— W Londynie zmarł nagle ambasador niemiecki przy rządzie brytyjskim von Hoesch.

— Min. Raczkiewicz wyjechał na Wileńszczyznę, gdzie spędzi święta.

— S. S. „Pułaski" w drodze powrotnej z Ameryki Południowej do Polski spotkał w strefie równika S. S. „Wisła" płynący z ładunkiem węgla do Buenos Aires. Wymieniono korespondencję pomiędzy statkami.

— Została zdecydowana sprawa przebicia tunelu przez Mont Blanc. Wydatki związane z budową tunelu obliczane są na 200 milj. franków. Długość tunelu 12 km. 600 mtr. Przy robotach tych znajdzie prace 5,000 robotników.

— Sterowiec „Hindenburg" po szczęśliwie odbytym locie do Ameryki Południowej wylądował wczoraj o godz. 18,35 na lotnisku Loeventał.

—:0:—

PRZED MIKROFONEM...

W drugi dzień świtą Wielkiej Nocy o godz. 12.03. Rozgłośnia Łódzka nadaje feljeton red. Czesława Gumkowskiego pt. „Światła i Cienie Łodzi".

13 kwietnia o godz. 19 min. 55 Szymon Glück-Barylski wypowie feljeton p. t. „O Sewilli bez walki byków".

—:0—

OFIARY.

Zamiast życzeń świątecznych wojewoda Al. Hauke-Nowak złożył na Komitet Niesienia Pomocy Najbiedniejszym kwotę 25 złotych.

ŚWIĄTECZNE KWIATY W LONDYNIE.
Królewska jałmużna
w Opactwie Westminsterskiem

Londyn w kwietniu

Obchodzony dawniej w Anglji w Wielki Czwartek ceremonjał mycia nóg 12 ubogim, zastąpiony został obecnie uroczystością rozdzelania przez członków rodziny panującej,

jałmużny królewskiej

w Opactwie Westminsterskiem. Mennica królewska wybija srebrne monety jedno, dwu, trzy i czteropensowe. J. K. Mość rozdziela po pensie za każdy rok swego wieku. W osobnych czerwonych woreczkach otrzymują kobiety na odzież po 35 szylingów (45 zł., a każdy starzec po 2 i pół funta (64 zł.)

Dopiero w ostatnich latach utarł się w Anglji zwyczaj ofiarowania podar. wielkanocnych. Dzieci otrzymują czekolad. jajka dorośli zaś podarunki ukryte we wnętrzu jajka.

Na Wielkanoc pojawiły się

wiosenne kwiaty

Urodziły się w słońcu południowych hrabstw angielskich, lub przywędrowały z egzotycznych krajów samolotami i okrętami do brzegów Brytanji. W pobliżu opery na „Covent Garden" wiodą rej kwiaciarki Wystawiają wielkanocne lilje, tulipany, stokrotki i niezapominajki. Można tu nabyć i egzotyczne palmy i podzwrotnikowe kwiaty:

poemat barw.

Jak w bajce wyrósł tu lilipuci las paproci. Wiosna zawitała do Covent Garden.

Ruch świąteczny jest olbrzymi. Wielkanoc otwiera sezon wycieczkowy na kolejach angielskich. Potężna organizacja prywatnych kolei, biur podróżniczych Cocka, kompanij okrętowych i autobusowych wypracowała plan rozjazdów wielkanocnych na wybrzeża morskie Anglji, na kontynent i na Morze Śródziemne. W wilję świąt wyruszyła na wiosenną wycieczkę po Morzu Śródziemnem wycieczka szkolna, złożona z 8 tysięcy uczenic szkół powszechnych i średnich.

Z dworców londyńskich odchodzi normalnie

1.500 pociągów dziennie.

które przywożą i odwożą ze stolicy Anglji armję ponad miljona pracowników dziennie. W Wielki Czwartek uruchomi się w Londynie dodatkowo 295 dalekobieżnych pociągów ekspresowych, które przewiozą pasażerów, spędzających

Wielkanoc w Szkocji.

Król i członkowie rodziny panującej spędzają Wielkanoc u królowej-matki Mary.

Za przykładem Korony, cała Anglja obchodzi święto wielkanocne w gronie rodzinnem.

Drzewiecki.

„Straszny Blank".
NOCNY KRZYK W PORCIE.

Marsylska policja portowa była pewnej nocy zaalarmowana przeraźliwemi krzykami kobiecemi. Dwaj policjanci, którzy przypadkiem znajdowali się w pobliżu miejsca skąd dochodziły krzyki, szybko pobiegli w tamtym kierunku. Ich oczom ukazało się

niezwykłe zjawisko.

Pewien mężczyzna i kobita starali się zepchnąć do wody jakąś kobietę. Policjanci oddali do mężczyzny 3 strzały, raniąc go lekko. Jego wspólniczka zaś zdołała umknąć, a napastowana kobieta osunęła się bez przytomności na ziemię.

Ocalona wkrótce odzyskała przytomność. Na policji zeznała, że jest cudzoziemką. W nocnym lokalu poznała pewnego pana, który zaproponował jej udanie się na spacer po porcie.

Cudzoziemka nie podejrzewając nic złego, zgodziła się na to. Nagle z ciemności wyłoniła się jakaś kobieta z rewolwerem w ręku. Kobieta podała się za „porzuconą kochankę" mężczyzny, i zażądała od cudzoziemki klejnotów, jak i pieniędzy. Gdy ta sprzeciwiła się temu żądaniu para przestępców rzuciła się na nią chcąc siłą odebrać

drogocenne przedmioty

a przytem coraz bardziej spychała ją do skraju chodnika, w stronę wody.

Rannego przestępcę odwieziono do szpitala. Przy badaniu jego personalij okazało się, że policji udało się wreszcie ująć dawno poszukiwanego przestępcę, zwanego w podziemnym świecie marsylskim „Strasznym Blankiem", który w roku 1918 był skazany na 10 lat więzienia. Blank i jego wspólniczka odwiedzali drugorzędne lokale rozrywkowe, zawierali znajomości z kobietami i mężczyznami, proponowali im spacer po porcie nocną porą i

tam ich ograbiali.

Władze przypuszczają, że tajemnicze zniknięcie Angielki, pani Tiwight, które przed pewnym czasem narobiło wiele wrzawy we Francji, stoi w związku z „działalnością" pary „wampirów".

Jeszcze tej samej nocy, dzięki energicznym poszukiwaniom policji, udało się ująć wspólniczkę Blanka.

10-LECIE BALILLI.



Mussolini przechodzi przed frontem oddziału młodzieży z okazji 10-lecia stworzenia organizacji Balilla.

„MAŁY CUD".
Ekshumacja zwłok świątobliwego chłopca.

W obecności ordynarjusza diecezji Valence, biskupa Pic, na cmentarzu w Die dokonano ekshumacji ciała świątobliwego Guy de Fontgalland, zmarłego w opinji świętości 24 stycznia 1925 r. w dwunastym zaledwie roku życia. Ciało, jak się okazało, pozostało prawie niezniszczone; tylko skóra

silnie pożółkła,

pozatem jednak wydaje się, jakby spał. Obecnie zwłoki spoczęły w kaplicy seminarjum w Valence w departamencie Drome we Francji.

Guy de Fontgalland, „mały cud", jak go nazwał kardynał Cerretti, w krótkim swem życiu odznaczał się niezwykle ufną i wielką miłością do Jezusa, świecąc przykładem czystości, prawdomówności i walki z nielicznemi drobnemi swemi ułomnościami. Szczególniejszą czcią otaczają pamięć jego dzieci, a także alumni seminarjów duchownych (za życia mały Guy wzdychał zawsze do stanu duchownego) i kapłani.

WITOLD POPRZĘCKI

SERCE w SĄDZIE

Powieść

21

STRESZCZENIE.

P. Irena Harlandówna, młodziutka sekretarka prokuratora Sobińskiego, schowała na piecu akta sprawy bandyty Stągiera, któremu groziła kara śmierci.

Rozprawa została odroczona.

Stągier uciekł z więzienia, prokuratorowi groziła dymisja.

* * *

A tymczasem w pokoju małego Józia — burza dosięgła szczytu: Abisynja w osobie panny Irenki przegrała wojnę z kretesem. Ścigana dokoła stołu, bita w odwrotną stronę medalu wielkim tekturowym mieczem — schroniła się wreszcie pod kanapkę. Zwycięzca nastąpił na wystającą spod kozetki nogę zwyciężonej Abisynji, poczem zaczął dyktować warunki pokoju: na mocy tych warunków Abisynja zobowiązać się miała do czterokrotnego przewiezienia Włoch na „barana" dokoła stołu, zrobić jeszcze jeden miecz z tektury, a następnie...

Ale tu zwycięskim Włochom przerwał gromki śmiech.

To sędzia Gradosz stanął na progu.

— Dziadziuś! — rozdarł się mały, a jednocześnie spod kozetki zaczęła się gramolić panna Irenka.

— No! Dzieciaki! — zawołał sędzia opanowawszy śmiech.—Do łazienki marsz Ręce myć! Obiad!

Panna Irenka speszona była tak, że nic nie była w stanie odpowiedzieć. Ale sędzia Gradosz zgrabnie udał, że nie widział, jak się gramoliła spod kozetki, że wogóle nie widzi jej zmieszania. Bo w gruncie rzeczy cały incydent uważał za bardzo naturalny.

— Do łazienki! — powtórzył ze śmiechem i odszedł do pokoju jadalnego ze wzruszeniem kiwając głową.

W łazience „dzieciakom" też nie brało humoru. Malec, widząc, że panna Irenka jest roztargniona podstawił rękę pod kran i oblał ją wodą. Nie pozostawała mu dłużna. W rezultacie rozlali oboje po podłodze tyle wody, że aż malec się zląkł, że Wojciech go wykrzyczy. Wobec tego wzięli się do sprzątania i dopiero po kwadransie wyszli z łazienki jako tako do ludzi podobni.

Panna Irenka była już spowrotem tą cichą, poważną panienką z kancelarji trzynastego wydziału sądu okręgowego.

— A przecież już nią nie jestem — pomyślała, wchodząc do pokoju jadalnego, gdzie ciągnął ją za rękę mały Józio.

— Dziadziu! — zaszczebiotał malec od proga — pani mi się strasznie podoba!

— I mnie też! — zawołał sędzia

— Czy wiesz, dziadziu, że pani umie robić miecze z tektury?

— Nie wiem...

— A tak! Mnie pani zrobiła dwa takie miecze, jak Krzyżacy przysłali królowi... A potem bawiliśmy się w wojnę abisyńską... A teraz jestem strasznie głodny...

— Panie sędzio — odezwała się nieśmiało panna Irenka — ja tylko chciałam podziękować za ten wyrok, a nie chcę zabierać czasu panu sędziemu...

— O! Co też pani wygaduje! Najpierw, niech pani siada, bo już nakryte dla pani. Powtóre niech pani nie dziękuje za wyrok, bo minister zpewnością go nie zatwierdzi, a po trzecie... w domu rządzi właściwie Józio, a Józio nie puści pani bez obiadu. Prawda Józiu?

— O! Ja pani wcale nie puszczę! — Oświadczył malec. — I wogóle ożenię się z panią!

Sędzia Gradosz z komiczną powagą zwrócił się do panny Irenki:

— W imieniu mego wnuka mam zaszczyt prosić o rękę pani, a przynajmniej ...o pozostanie na obiad. No, żarty na bok, siadajmy, bośmy wszyscy głodni.

Podczas obiadu mówił przedewszystkiem mały Józio. Był zachwycony nową znajomą, która tak umie się bawić, chociaż....

— A czy pani jest naprawdę dorosła? — zapytał w pewnej chwili z niedowierzaniem.

Sędzia Gradosz z trudem powstrzymał się od śmiechu.

— Józiu! — zmitygował malca. — Pani ma trzy razy tyle lat, co ty....

— Trzy razy tyle? —— powtórzył malec. — To ile to będzie dziadziusiu?

Dopiero teraz sędzia Gradosz spostrzegł się, że jeżeli malec ma pięć lat to panna Irenka ma piętnaście. Nie speszył się tem jednak.

— Dwadzieścia dwa — odparł bez namysłu.

Mały Józio umilkł poczem zaczął lepić kulki z chleba. Po pewnym czasie oznajmił z powagą:

— Dziadziuś nie umie liczyć... Pani ma piętnaście lat...

Z trudem udało się wreszcie staruszkowi przekonać malca, który jednak do końca obiadu na pannę Irenkę patrzył z niedowierzaniem... Z uwagą również, choć nie dał tego poznać po sobie — przyglądał się jej.... sędzia Gradosz.

— No, my teraz przejdziemy na czarną kawę do mego gabinetu — rzekł wieszcie — to sobie pogadamy. Józiu, pożegnaj się z panią, bo przecież idziesz teraz na górę...

Malec poskoczył do panny Irenki.

— Ale pani jeszcze przyjdzie do nas? — zapytał prawie ze strachem.

— Przyjdzie napewno — odparł z powagą sędzia. — Ja ci to obiecuję...

Kiedy już zasiedli w gabinecie — sędzia Gradosz jeszcze raz uważnie przypatrzył się pannie Irence. — Nie! — zakonkludował w duchu. — To jest niepodobieństwo, żeby ta smarkula romansowała...

— Więc cóż panią sprowadziło w moje niskie progi? — zapytał wreszcie.

— Panie sędzio — odparła panna Irenka — ja tylko chciałam podziękować panu sędziemu za ten wyrok, ale... mały wciągnął mnie do mieszkania, a ja... tak bardzo lubię dzieci więc zostałam...

— Ja przecież bardzo jestem pani za to wdzięczny — przerwał sędzia z życzliwym uśmiechem. — Niech się pani nie tłumaczy. A co do wyroku, to — nie ma pani jeszcze za co dziękować, bo go nasz minister nie zatwierdzi napewno. Będę musiał stoczyć wojnę o to...

— Po co pan sędzia tak się trudzi, ja naprawdę zasługuję na karę....

— A! Nie! — przerwał sędzia Gradosz. — Ale... dobrze. że pani przyszła Bo widzi pani, zanim ja się z nim rozmówię, zanim ja stoczę wojnę o ten wyrok— to najpierw pani pójdzie do niego...

— Ja? — zdumiała się panna Irenka.

— A po co?

Sędzia Gradosz, choć nikogo więcej w pokoju nie było uśmiechnął się tajemniczo, nachylił się do niej i zaczął szeptać. Na twarzy panny Irenki odmalowało się najpierw zdziwienie, potem zażenowanie, a wreszcie radość. Ale cieszyła się z tego, co mówił sędzia Gradosz. Cieszyła się z tego, że nareszcie znalazła wyjście z tej całej kabały, w którą się wplątała.

A tymczasem sędzia Gradosz dokończył głośno:

— A ja go wtedy położę na drugą łopatkę! — tu staruszek wysunął naprzód dolną wargę i zrobił taką minę, że panna Irenka z trudem powstrzymała się od śmiechu.

Wyszła wreszcie opanowana taką radością, że ledwo potrafiła utrzymać jaką taką powagę. Dobrze, że uliczki na Saskiej Kępie są takie puste...

A sędzia Gradosz z filuternym uśmiechem zagłębił się w fotelu i zamyślił się raz po raz wysuwając naprzód dolną wargę....

* * *

Woźny trzynastego wydziału karnego sądu okręgowego, Michał Świętoński, miał lat siedemdziesiąt. Należał on do tej kategorji weteranów sądownictwa, która topnieje już jak śnieg na wiosnę, a z tego topnienia cieszą się ci, którzy tej kategorji weteranów, dla tych czy innych względów — nie lubią. Imć Świętoński mało się tem przejmuje kto go lubi, a kto nie. On tylko wie, że sam sędzia Gradosz podaje mu rękę, takżesamo sędzia Holz, Wertheim i ci wszyscy jego rówieśnicy, co jeszcze „za ruska" w sądzie siedzieli.

Mimo jednak tak sędziwego wieku i tak szanownej pozycji w sądzie okręgowym— imć Świętoński ma po dziś dzień poważny defekt: jest niepiśmienny. Czytać jeszcze jako tako potrafi i polskie i ruskie, ale pisać — —tylko ruskie. Jak Polska nastała był już za stary, żeby się czegokolwiek na uczyć.

Niemniej jednak imć Świętoński uważa się za bardzo szanownego osobnika.

To też bardzo był oburzony kiedy mu prokurator Kratze w kilka dni po objęciu urzędowania „wjechał na twarz".

— Moim wnukiem mógłby być — mówił rozgoryczony starzec do kolegów — a krzyk podnosi o byle co...

— A i o co mu poszło? — zapytał jeden z kolegów:

— Ano o jakiesi akty! Że niby zginęły a nikt inny nie może być winien tylko ja. To mnie się przypomniało, że jakieś akty za piecem znalazłem mówię jak i co. Że znalazłem i wsadziłem do szafy, bo nie widziało mi się, żeby to było właściwe miejsce dla aktów — za piecem. To on na mnie z krzykiem, że tych aktów wszyscy szukają a ja nic nie mówię. A niby, pytam, skądżem miał wiedzieć, kiedy mi nikt jednego słowa o te akta nie powiedział...

— Uuu.... — przerwał kolega. — Toście nie mieli racji, panie Michale! To nie tylko my w sądzie wiemy, że te akta zginęły, ale nawet w gazetach o tem pisali. A wyście nic nie powiedzieli. Bójcie się Boga! A przecież i prokurator Sobiński do dymisji się podał spowodu tych akt....

— Ja ta nie wiem... — mruknął staruszek. Mnie nic nie mówili....

A tymczasem w kancelarji trzynastego wydziału karnego nareszcie zapanowało jakie takie odprężenie.

— Wiesz — telefonował do brata stary Wojciechowski — już mnie chyba nie wyleją. Te akta nareszcie się znalazły. Wyobraź sobie, że były za piecem i woźny wetknął je do szafy z aktami zmarłych. Oczywiście nam do głowy nie przyszło, żeby ktoś mógł je tam schować. Ale co ja cię będę nudził, kiedy to ciebie prawie wcale nie obchodzi a nas cieszy, jak nie wiem co...

Ukończywszy rozmowę z bratem Wojciechowski połączył się ze szpitalem, w którym leżał przejechany Stachoń.

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

W Warszawie rozpoczęły się pierwsze inspekcje wiosenne o charakterze porządkowym. Specjalna komisja starostwa południowego zbadała m. in. stan piekarń. Wobec wielkich brudów unieruchomiono 4 piekarnie. Pozatem trzech fryzjerów ukarano również za brudy.
Echa ze stolicy.

• • •

Ciągłość prac inwestycyjnych na terenie Warszawy jest warunkiem zasadniczym utrzymania i pogłębienia efektów gospodarczych i społecznych, wywołanych zapoczątkowanemi w roku bieżącym robotami miejskiemi. Dalsze prowadzenie tych prac wymaga jednak poważnych środków finansowych. W związku z tem zachodzi potrzeba zaciągnięcia, podobnie jak w roku ubiegłym, pożyczki w sumie 20 miljonów zł. Kwotę tę miasto pragnie uzyskać drogą emisji II-ej 6 proc. Pożyczki Inwestycyjnej. Pożyczka podzielona jest na dwie serje i zarząd miejski projektuje narazie realizacji I-ej serji w wysokości 10 milj zł. Zaciągnięcie tej pożyczki zdaniem zarządu miasta leży całkowicie w granicach możliwości kredytowych miasta, bowiem koszt obsługi pożyczek miejskich łącznie z nową pożyczką nie przekroczy ustawowej granicy 25 proc. dochodów zwyczajnych.

• • •

Rodzina Szustrów, a mianowicie Marja Franciszek Tadeusz i Stefanja z Szustrów Kalinowska, odstąpiła bezpłatnie na rzecz miasta 1,400 w. kw. gruntu ze swej posesji u zbiegu ulic Puławskiej i Odolańskiej. Umożliwi to rozszerzenie ulicy Puławskiej jednej z najważniejszych arteryj stolicy, na tym odcinku do 45 metrów. Szpecące tę ulicę rudery i małe parterowe domki będą zniesione, umożliwiając doprowadzenie tej części ulicy Puławskiej do poziomu nowoczesnej arterji.

• • •

Część ksiąg elektrowni została już przejrzana przez biegłych buchalterów. Ekspertyza ich zostanie włączona do ogólnego sprawozdania, które jeszcze się nie ukazało, bowiem tylko jedna grupa biegłych ukończyła swoją pracę. Ukończenia badania ksiąg należy się spodziewać w końcu bież. miesiąca. W związku z ukończeniem przez 3 biegłych ich prac Sąd Handlowy przyzna im następujące wynagrodzenia: Józefowi Twardzickiemu 1.600 zł. Izydorowi Nowakowskiemu 1,500 zł. Stanisławowi Wyderce 1,500 zł. i Zofji Olszakównie 400 zł.

• • •

W roku ub. opuściło Warszawę, emigrując zagranicę 4,225 osób, w tem 3,048 żydów. Był to rekordowy rok pod względem emigracji, ponieważ w latach ubiegłych opuściło Warszawę znacznie mniej osób. Np. w roku 1931 wyjechało tylko 1,817 osób, w tem 1 374 żydów.

—:0—

KRATECZKI.

Wesołego Alleluja!

— Dzieńdobry panu — wita mnie dzisiaj rano jeden ze znajomych. Dobrze się panu powodzi?

— Hm... dobrze to nie, ale w każdym razie już trochę lepiej.

— No, widzi pan. Jak jest tylko lepiej to już jest dobrze.

A więc, mili, zacni, drodzy itp. Czytelnicy, już jest trochę lepiej, dlatego zresztą, że są święta. Święta, to piękny wynalazek. Nie trzeba pracować. Nie trzeba, gdy ktoś dzwoni do drzwi, zmienionym głosem pytać: kto tam? — gdyż wiadomo, że w święta nie, przychodzi komornik, tylko inna plaga: goście.

Święta posiadają jeszcze jedną zaletę: w pierwsze święto ,rano, żona zwykle wybacza mężowi wszystkie grzechy. No, zapił się, to prawda, ale był z kolegami na jajeczku a w domu w Wielki Piątek i tak nic nie było do jedzenia, więc?...

Coprawda nie wszystkie żony są takie wyrozumiałe. Niektóre mają dziwne pretensje. Na ten przykład żona mego przyjaciela, Chłopak zalał się, wrócił do domu nad ranem i bujał, że konferencja przeciągnęła się, że były ważne sprawy itp. Jednak znalazł się „przyjaciel" który ją poinformował o faktycznym stanie rzeczy i gdy biedak — mąż wrócił następnego dnia na kolację, spotkały go wymówki

— No, teraz już wiem wszystko! O czwartej nad ranem znalazł się policjant na ulicy gdyś obejmował w gorącym uścisku latarnię!...

— Moja droga, nie będziesz chyba zazdrosna o latarnię?

Zresztą są święta, a w święta wszystko wolno. Już taka męska tradycja. Pamiętam przed laty, w drugie święto popijaliśmy zdrowo wielką paczką. Wreszcie, nad ranem odtrąbiono powrót do domu. Powrót był naturalnie z przygodami. Jeden z nas troszkę się awanturował, przyleciał posterunkowy i groźnie mówi:

— Za nocne awantury aresztuję pana!

— Prze... przepraszam, panu nie wolno mnie tttak od... odrazu aresztować!

— Policja może aresztować kogo jej się tylko podoba!

— Bbbbbardzo prze.... przepraszam, ale pan się myli, panie władza, tylko tego kto się jej nie podoba!

Tymczasem inny z paczki, znudzony, zaczął śpiewać. Posterunkowy zwrócił się odrazu do niego:

— Jeżeli pan nie przestanie śpiewać na ulicy, zabiorę pana do komisarjatu!.

— A czy tam można śpiewać?

Wreszcie zgubiliśmy władzę i całe towarzystwo, ledwo trzymające się na nogach, staje nagle przed jakimś domem. Najbardziej przytomny śród nas powiada

— W tym domu mieszka Stasio Pipcikowski. Wystąp!

Nikt się nie rusza.

— Który tu Stasio Pipcikowski? Stasio!!..

Znowu cisza, przerywana zlekka czkawką. Najbardziej przytomny dzwoni na dozorcę, wchodzi na drugie piętro, dzwoni przy drzwiach i powiada do kobiety, która otworzyła mu drzwi:

— Czy to pani Pipcikowska?

— Tak, to ja.... bo co się stało?

— Nic, tylko chciałem panią bardzo prosić, żeby pani zeszła na dół i wybrała spośród nas swego męża, bo już późno i reszta musi iść dalej.

Naturalnie wszystko to działo się w dawnych, dobrych czasach, kiedy ludzie mieli jeszcze forsę na takie zalewanie się. Dzisiaj święta spędzimy znacznie skromniej. Od „łebka" wypadnie przeciętnie po trzy — cztery kieliszki, dwa plasterki, szynki i 10 deka kiełbasy. Łatwo nadążyć Dla małoletnich będą mazurki, dwa i inne placki, które wystarczą akuratnie na dwa dni świąteczne, w trzecim dniu dobra gospodyni ugotuje na kości od szynki grochówkę, dzieci dojedzą okruchy ciasta i skończą się święta, po których jako — wspomnienie, nie zostanie zapewne w tym roku nawet niedyspozycja żołądka.

Właściwie według ilości skonsumowanej w czasie okresu świątecznego rycyny możnaby określić dobrobyt poszczególnego kraju. Ot, takie nowe przysłowie: pokaż mi ile twoi rodacy wypijają rycyny, a powiem ci, do jakiego narodu należysz.

Żarty żartami, ale trzeba naprawdę zająć się świętami. Dla mnie jest to niepisanie kratek, dla Was, zacni, drodzy, mili itd. Czytelnicy (jedzenie, picie i — nie czytanie.)

Jedzcie więc, i pijcie i przyjmijcie po raz nie pamiętam który, serdeczne życzenia: „Wesołego Alleluja"!.

Jerzy Krzecki.

BYK ZABIŁ ROBOTNIKA

SPÓŹNIONY RATUNEK.

Z Lublina donoszą:

Dwór w Sadowie (pow. lubliniecki) był widownią tragicznego wypadku, zakończonego śmiercią człowieka. Jeden z robotników dworskich, Henryk Sokołowski z Sadowa oprowadzał po placu dworskim buhaja.

W pewnej chwili rozwścieczony buhaj **wyrwał się z rąk robotnika,** porywając go kilkakrotnie na rogi. Służbie dworskiej, która na krzyk Sokołowskiego nadbiegła z pomocą, udało się z trudem odciągnąć wściekłe zwierzę od ciała nieszczęśliwej ofiary.

Sokołowski doznał złamania kręgosłupa i tak ciężkich okaleczeń, że przewieziony do szpitala zmarł.

Po 10 latach żona handlarza odzyskała wzrok

Ze Stanisławowa donoszą:

Ciekawy wypadek miał miejsce w naszem mieście. Na Belwederze mieszka rodzina Krautów. Stary Kraut, handeles, ma 58-letnią żonę Chanę,

która od 10 lat nie widzi.

Rano Krautowa, wstając z łóżka, oświadczyła mężowi, że oczy pieką ją i bolą. Kraut poradził jej, by przeleżała do wieczora w łóżku. Idąc za radą męża Krautowa położyła się i spała bez przerwy 11 godzin. Kiedy wieczorem stary handeles wrócił i zasiadł do wieczerzy, Krautowa, obudzona przez syna, wstała i krzycząc, poczęła biegać po izbie. Obejmowała dzieci, płacząc i śmiejąc się z radości. Jak się okazało, Krautowa odzyskała wzrok i widzi doskonale. Ciekawy ten wypadek wywołał w całej dzielnicy belwederskiej zrozumiałe poruszenie.

Dyszel zranił śpiewaczkę w głowę

Katastrofa samochodowa

Ze Lwowa donoszą:

Bawiąca we Lwowie na gościnnych występach artystka operetkowa Janina Kulczycka, która występuje w „Grand Hotelu" i „Balu w Savoy'u", uległa katastrofie automobilowej. Mianowicie w południe p. Kulczycka odwiozła kogoś z hotelu „George'a" gdzie mieszka, taksówką na dworzec Główny.

W drodze powrotnej z dworca do hotelu, w Alei Marsz. Focha nastąpiło zderzenie taksówki z zaprzęgiem konnym, przyczem dyszel zaprzęgu wybił szyby w taksówce i ugodził siedzącą wewnątrz Kulczycką

w głowę i ramię,

tak, że doznała ona silnego okaleczenia czaszki oraz ramienia. Szofer wyszedł cało i natychmiast przewiózł ranną artystkę do hotelu, dokąd wezwano lekarza. Zawiadomiona o wypadku policja wdrożyła dochodzenia.

P. Kulczycka zapewne przez dłuższy czas zmuszona będzie pozostać w łóżku.

RADJO-KĄCIK.

SOBOTA, 11 KWIETNIA.
RASZYN.

6.30 Pieśń wielkopostna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
6.50 Programy lokalne
7.20 Dziennik poranny
7.30 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.15 Programy lokalne
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego
13.15 Programy lokalne, w Warszawie — przerwa
14.15 Przerwa
14.30 Muzyka lekka w wykonaniu małej orkiestry P. R.
15.30 Słuchowisko dla dzieci starszych i młodzieży p.t. „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich" — z Torunia
16.00 „Medytacje biskupa Ademara" — fragment z III tomu powieści Z. Kossak p.t. „Krzyżowcy"
16.15 Utwory religijne w wykonaniu chóru katedry poznańskiej — płyty
16.45 Programy lokalne
17.00 „O słynnym żeglarzu Mierosławskim" — odczyt, wygłosi R. Umiastowski (z Łodzi)
17.15 Nowości z płyt
17.50 „Baranki wielkanocne" — pogadanka ze Lwowa
18.00 Nabożeństwo Rezurekcyjne z katedry na Wawelu. W czasie procesji rozlegną się dźwięki królewskiego dzwonu „Zygmunta" (z Krakowa)
19.00 „Rezurekcja" — suita muzyczno - poetycka. Muzyka B. Raczyńskiego, słowa Marji Konopnickiej, Jana Kasprowicza, Emila Zegadłowicza, Wł. Reymonta i innych, w wykonaniu artystów dramatycznych, śpiewaków i orkiestry, — z Krakowa
20.15 J. F. Haendel: Psalm na chóry, solistów i organy (transmisja z katedry wileńskiej (z Wilna)
20.45 „Rozmowa dzwonów wielkanocnych" — audycja z Wilna
21.00 Audycja dla Polaków zagranicą
21.20 Recital fortepianowy z Katowic
21.50 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R.
22.50—23.45 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz:

7.30 Odczytanie programu na dzień bieżący
7.40 Parę informacyj
13.15 Muzyka z płyt
16.45 Program na dzień następny
16.50 „Nowe nabytki Bibljoteki Publicznej" — wygłosi dyr. J. Augustyniak

NIEDZIELA, 12 KWIETNIA.
RASZYN.

9.00 Audycja poranna
10.05 Transmisja nabożeństwa z Poznania
12.03 „Winszowanie radjosłuchaczom" — pogawędka w eterze
12.20 „Staropolski przekładaniec" — audycja wielkanocna
13.05 „1000 taktów muzyki"
14.00 Muzyka lekka
15.00 „Wesoły dzień w zagrodzie" — słuchowisko wiejskie
15.30 Polska muzyka ludowa
16.15 „Wielkanoc" — opowiadanie dla dzieci
16.30 Muzyka taneczna
17.30 „Mieszanka dla kanarków" — wesoła audycja muzyczna
18.00 „Pół godzinki z Wiednia"
18.30 „Święcone u J. O. księcia Radziwiłła Sierotki"
19.10 Muzyka salonowa i lekka
20.00 Koncert solistów
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
21.00 Muzyka polska
21.15 Na wesołej lwowskiej fali
22.00 „Kiedy kwitną fiołki" — koncert

Łódź, jak Raszyn, oraz:

11.57 Sygnał czasu. Hejnał
18.00 Koncert chóru Dana
19.00 Program na dzień następny
19.10 Muzyka z płyt

PONIEDZIAŁEK, 13 KWIETNIA.
RASZYN.

9.00 Audycja poranna
10.00 Utwory Camila Saint - Saensa
10.30 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie
12.03 Przegląd teatralny
12.15 „Przy świątecznym stole" — wesoły poranek muzyczny
13.55 „Śmigus w Benjaminowie" — Felicjana Sławoj - Składkowskiego
14.17 Muzyka salonowa
13.00 „Łatymniki" — słuchowisko
15.25 Muzyka
15.45 Gawęda prof. Stefana Biedrzyckiego p.t. „Wiosna idzie"
16.00 Recital fortpianowy Haliny Kalmanowiczówny
16.30 „Jak to dawniej bywało?" — słuchowisko dla dzieci
17.00 Muzyka taneczna
18.00 „Siuda - baba" — słuchowisko regjonalne
19.00 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
19.05 Wiadomości sportowe
19.10 Zespół salonowy Pawła Rynasa
19.55 „Sewilla bez walki byków" — feljeton
20.15 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej - Turskiej
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 „Czy stateczny, czy nygus, uśmiecha się na śmigus" — dyngusowe wiadro melodyj
21.55 Wiadomości sportowe
22.15 „Dyngus obrzędowy" — audycja muzyczna
22.30 Muzyka taneczna

Łódź, jak Raszyn, oraz:

11.57 Sygnał czasu. Hejnał
12.03 Pogadankę z cyklu: „Ze świata pracy", wygłosi red. Cz. Gumkowski
14.17 Koncert życzeń
15.45 Feljeton p.t. „Zwyczaje wielkanocne"
18.20 Program na dzień następny
18.30 Wiadomości sportowe lokalne
18.35 O wszystkiem potroszku
18.40 Koncert reklamowy
18.55 Kącik humoru i muzyka wesoła
22.30 Muzyka salonowa

Odcięta dzielnica Łodzi.

Żółwie tempo budowy wiaduktu.

Za ile lat ul. Tramwajowa zostanie połączona z ul. Wysoką?

ŁÓDŹ 11 kwietnia. Łódź, mimo swego nowoczesnego tempa pracy ma cały szereg niedociągnięć.

O większych bolączkach, nie potrzeba jest obecnie przypominać, bowiem są one dostatecznie znane tak całemu łódzkiemu społeczeństwu jak i odpowiednim czynnikom miarodajnym.

Na czoło tych bolączek mniejszych, ale temniemniej ważnych z bardzo wielu względów jest kwestja budowy wiaduktu pod torem kolejowym Łódź Fabr. — Widzew na miejsce słynnego w Łodzi tunelu łączącego ul. Wysoką z ul. Tramwajową.

Sprawa ta niejednokrotnie już była omawiana na łamach prasy miejscowej, publikowane były oświadczenia zainteresowanych czynników, jak Zarządu Miejskiego m. Łodzi, Dyrekcji Warszawskiej PKP. i innych.

Aż wreszcie, mniej więcej przed rokiem robotnicy śpieszący do swych zajęć zawodowych normalną swą drogą, to znaczy przez tunel, stwierdzili z przerażeniem, że przejście jest zamknięte.

I co się okazało. Oto nagle rozpoczęto prace wstępne przy budowie wiaduktu.

Ponieważ jak już wspomnieliśmy, zamknięcie przejścia miało miejsce niemal przed rokiem, udaliśmy się obecnie na miejsce celem zorjentowania się w sytuacji, jak daleko

posunięte są roboty

i kiedy należy się spodziewać ich ukończenia.

Roboty nad budową wiaduktu prowadzi z ramienia Zarządu Miejskiego jakiś prywatny przedsiębiorca. Prace rozpoczęto od strony ul. Wysokiej, nad stworzeniem podstaw betonowych pod przyszły wiadukt. Mimo, iż roboty te trwają już od roku, wykonano do tej pory minimalną ich część, tak, że gdybyśmy chcieli postawić horoskopy co do terminu ich zakończenia, to należałoby przypuszczać, że zostaną one nieprędzej zakończone jak za.. cztery lata. Przy okazji należy stwierdzić, że według otrzymanych na miejscu informacyj, w swoim czasie ubiegał się o wykonanie tych robót kapitał zagraniczny, którego przedstawiciel zobowiązał się do wykonania całokształtu prac

w przeciągu jednego roku.

Nadmienić należy, że roboty kanalizacyjne są już wykończane.

Przedsiębiorstwo, prowadzące w chwili obecnej roboty, zatrudnia dziennie około 25 osób, którzy pracują przez sześć dni w tygodniu.

Praca jest prowadzona etapami i posuwa się bardzo powoli.

Tyle jeśli chodzi o samą budowę wiaduktu.

A teraz jak się przedstawia sprawa z punktu widzenia tych wszystkich, którzy mieszkają np. na ulicach: Wysokiej, Wodnej, Targowej, Przejeździe i wszystkich innych znajdujących się wpobliżu budowanego wiaduktu, a pracujących po drugiej stronie ...toru kolejowego.

Oczywista nie chodzi w tej chwili o pracowników, którzy rozpoczynają zajęcia, powiedzmy o godz. 8-ej czy 9-ej, a o tych robotników, którzy do pracy stawić się muszą w bardzo wczesnych godzinach porannych.

Przeprowadziliśmy w tej sprawie ciekawą rozmowę z jednym z tramwajarzy.

Otóż większość tych którzy mieszkają na wymien nych ulicach, chcąc się dostać do remizy tramwajowej, muszą albo iść do ul. Zagajnikowej, albo do Kilińskiego, by potem wracać do ul. Tramwajowej. Dawniej, to znaczy, gdy tuż po zamknięciu przejścia przez tunel, ustawione były posterunki policyjne, to poszczególni posterunkowi w drodze wyjątku

przepuszczali tramwajarzy.

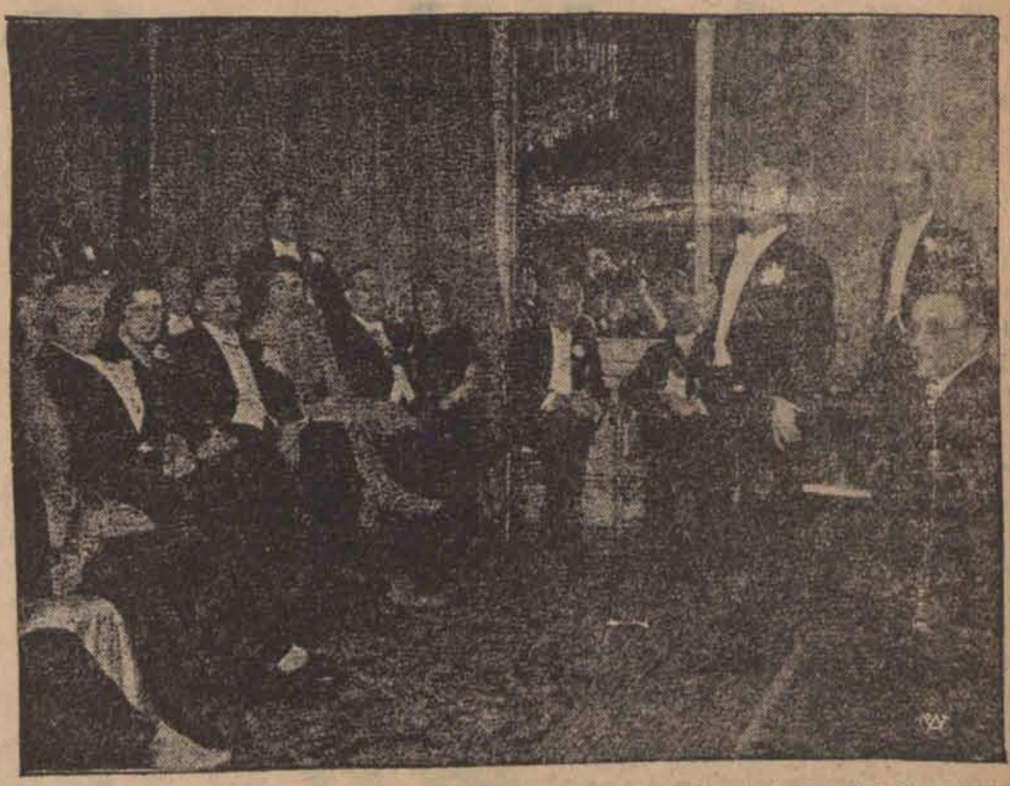
Obecnie zaś gdy służbę tę pełni Straż Kolejowa (podobno z Gałkówka) ta niestety nie robi żadnych wyjątków. Jeśli jeszcze wziąć pod uwagę, że wagon służbowy dla pracowników tramwajowych przy rogu Piotrkowskiej i Przejazdu jest o godz. 5-ej rano, to jasnem się stanie o ile czasu wcześniej tramwajarz mieszkający niemal że przy remizie tramwajowej tracić musi czasu na dostanie się do swego miejsca zarobkowania. Przecież na to najmniej trzeba stracić od 25 do 45 minut.

To samo dotyczy oczywista i robotników i robotnic dla których dawniej najkrótsza droga prowadziła przez tunel.

Pewne udogodnienia mają przechodnie którym wypada udawać się na drugą stronę toru po godzinie 8-ej rano. Korzystają oni wtedy z otwarcia znajdującego się tuż obok ul. Wysokiej na ul. Przejazd, składu Szwarca i o ile Straż Kolejowa niema nic przeciwko temu, może przejść przez tor kolejowy. Ale niestety, tylko w wypadku jak posterunkowy Straży Kolejowej... nie patrzy w tę stronę. W przeciwnym razie przechodzień musi wrócić i przejść na ul. Cegielnianą np. do Sądu Grodzkiego albo przez ul. Kilińskiego albo Zagajnikową.

Temu nieliczeniu się z czasem mieszkańców tej dzielnicy miasta, należy wreszcie położyć kres. W jaki sposób to wszystko jedno. Czy przez szybkie wykończenie rozpoczętego wiaduktu, czy przez wybudowanie tymczasowego górnego przejścia czy też przez znalezienie innego rozwiązania problemu umożliwienia ogromnej liczbie mieszkańców Łodzi przedostania się na ul. Narutowicza.

Przyjęcie w poselstwie polskiem we Wiedniu



W salonach Poselstwa Polskiego w Wiedniu, odbyło się przyjęcie oficjalne z udziałem przedstawicieli rządu austrjackiego i dyplomacji. Zdjęcie przedstawia grupę osób, które wzięły udział w recepcji. Od lewej do prawej: małżonka min. Spraw Zagr. Berger - Waldenneg, ks. Hohenlohe, min. Skarbu Draxlors, ks. Kinsky, min. Handlu Stockkinger, małżonka posła R.P. Gawrońska, min. Berger - Waldenneg, ministrowa Twardowska, poseł niemiecki von Papen, dyr. protokółu dyplomatycznego austrjackiego MSZ. min. Eckhardt, znakomity śpiewak polski Jan Kiepura i poseł RP. w Wiedniu min. Gawroński. W drugim rzędzie widzimy posła chińskiego, znanego poetę i tłumacza Nieboskiej Komedji Czekora, oraz p. Hinterholta, korespondenta P.A.T. w Wiedniu.

Wątroba jest filtrem dla krwi.

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości, bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze. Choroby złej przemiany materji niszczą organizm i przyśpieszają starość. Racjonalną, zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materji, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, otyłości, artretyźmie, mają zastosowanie zioła „Cholekinaza" H. Niemojewskiego. Broszury bezpłatne wysyła labor. fiz. chem. Cholekinaza H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy Świat 5 oraz apteki i skł. apt.

—:0—

STARZY RZEMIEŚLNICY W OPAŁACH

NIEDOLA SZEWCÓW

Tandeta zabija solidną pracę.

ŁÓDŹ 10,4. Dobre czasy dla szewców minęły od czasu, kiedy zaczęły powstawać sklepy z obuwiem masowej produkcji rozmaitych fabryk zagranicznych, a także krajowych. Pomimo świadomości, że obuwie fabryczne pod względem trwałości i jakości nie może się równać z wyrobem solidnego rzemieślnika, to jednak względy chwilowej taniości każą często klientowi przechodzić nad tem do porządku dziennego i zaopatrywać się w todar gorszy, ale tańszy.

Jeden z majstrów starszego pokolenia tak się wyraża o sytuacji szewców w obecnej chwili:

— Bywało, że najgorszy łatus nawet miał zawsze dwie pary trzewików, a przeciętny obywatel 3 do 5 par stalował w roku. A dziś to nosi taki jeden z drugim przez cały rok kamasze na „świątek i piątek", a kiedy już się całkiem rozlecą to jeszcze, żeby mu to na wesele wygalantować. I choć się to pod dratwą rwie, a szpilka, jak w watę idzie trzeba łatać, bo lepszej roboty czasem przez tydzień nie zobaczysz...

— Jakto, przecież chyba ktoś kupuje nowe buty?

— Tak, tylko, że szewc z tego ma figę... No zupełnie prosto —fabryka. Fabrycznie odrabiają. Proszę nie sądzić, że tylko chodzi o maszynę. Mamy przecież w pobliżu parę takich przedsiębiorstw. Niema w nich ani jednej maszyny, a dziennie odstawiają 100 do 300 par. Jedne mają własnych rzemieślników, inne dają chałupnikom „na akord". Para taka w sprzedaży kosztuje 8 do 15 zł. Niech pan teraz obliczy, zarobek fabrykanta, sklepikarza, przewóz, no i robociznę, a zorjentuje się pan, jaki w tym musi być towar. Zresztą i ten rzemieślnik robi to tak, aby się tylko trzymało. Bo kiedy ja potrzebuję dobrze przysiąść, ażeby przez dzień odwalić jedną parę, to on musi przez ten czas wystrugać trzy. To też jak się weźmie później taki but na kopyto,

to aż się płakać chce.

Czasem jednej zelówki nie przetrzyma taki majstersztyk. Ale na wystawie to się świeci i wygląda pierwsza klasa...

— No właściwie to nie można się ludziom dziwić, przy tym kryzysie to każdy patrzy, żeby jaknajtaniej, a na obstalunek zawsze drożej.

— Ale gdzietam... Przecież takie buty to wyrzucone pieniądze. Bo kiedy pan obstaluje, to zapłaci pan 16 do 20 zł., ale w takich butach przechodzi pan

pięć zelówek.

Dawniej bywało inaczej, ale dziś... Szewctwo na psy zeszło, za grosze się pracuje. Dobrze jak człek od pary zarobi pięć złociszów. A to ciągle te łataniny. Trudno z tego wyżyć. Dziennie wypadnie na jednego jakieś 2 do 3 złotych na czysto i to się nawet mówi — dobrze. Bo bywa, że i za cały dzień nie wyrobi się za złotówkę. A pracujemy ciężko, nie daj Boże, od 7 rano do 8 wieczorem, a jak się robota pilna przydarzy, to i do północy. Po takim dniu to człek pleców nie czuje i wali się jak błędny.

— To może jedno tylko macie dobrze, że już nie macie żadnych dodatkowych kosztów, jak naprz. mechanicy, czy sklepikarze.

— Ba, tak tylko wygląda. Za tę suterynę płacę 35 zł., świadectwo przemysłowe — 20, podatek dochodowy — 120 zł. rocznie, dalej obrotowy a następnie świadczenia na czeladnika, światło opał i materjał. No, a czeladnikowi również muszę coś dać. Według cennika należy mu się około sześciu złotych za nową parę. Płaci się oczywiście mniej, ale zawsze to sporo uczyni przy takim słabym obrocie.

— Ale przecież są jeszcze zakłady szewckie, którym się nieźle powodzi i zgarniają sobie za buciki od 30 do 60 zł.?

— Są. Mało już ich jednak. To firmy o głośnej tradycji i wyrobionej klienteli. Niech pan też nie sądzi, że robią lepiej od nas zwyczajnych kopyciarzy. Czasem się nawet zdarza, że oni oddają nam swoje obstalunki

do odrobienia pokryjomu.

Tu bowiem chodzi ludziom o pochwalenie się, że u najdroższego szewca kupują. Ale takich dobrych klientów coraz mniej...

— Więc co jest, zdaniem pańskiem, tej waszej biedy najważniejszą przyczyną?

— Głupota ludzka, proszę pana, nic innego, tylko głupota... No, a zatem te fabryki.

W tym momencie wpadła jakaś dama i wyrzuciwszy z zawiniątka wykoszlawioną parę pantofli zażądała wyreperowania ich do wieczora...

Pan majster pokazał tę parę. Nie były jeszcze zelowane, a już przypominały szaflik mocno nadwyrężony. Spod cienkiej skóry podeszwy wyłaził melancholijnie najzwyklejszy papier...

Nowy gmach Izby Rzemieślniczej w Łodzi stanie kosztem 230000 złotych

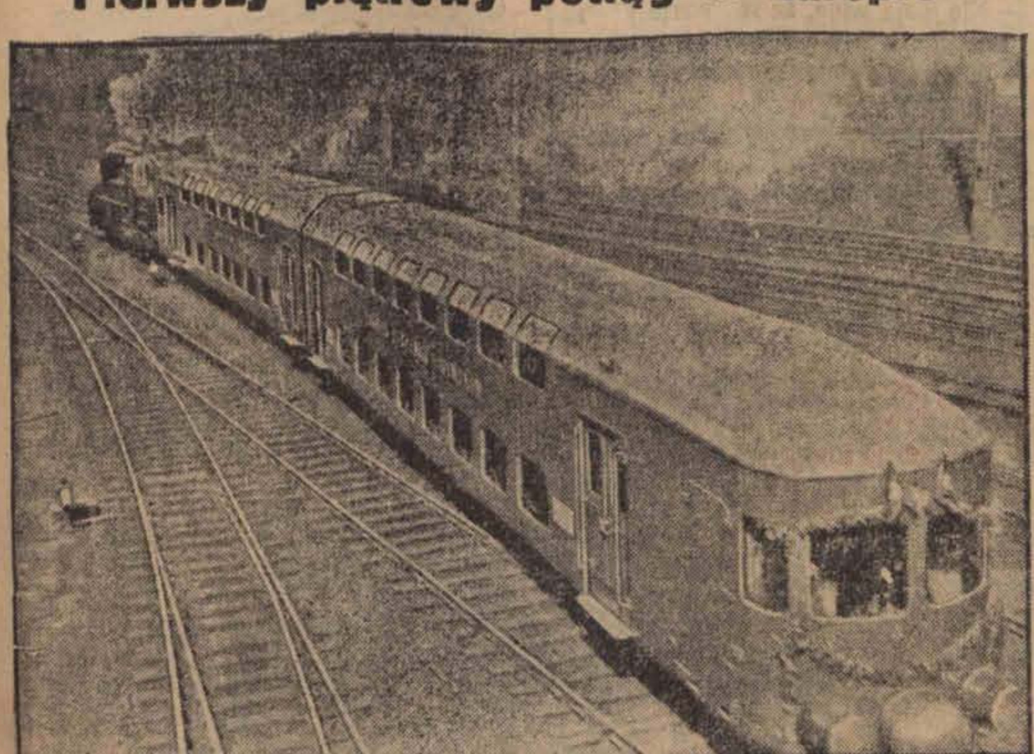
ŁÓDŹ 11 kwietnia. Jak się dowiadujemy Ministerstwo Przemysłu i Handlu zatwierdziło uchwałę Izby Rzemieślniczej w Łodzi postanawiającą przystąpić do budowy własnego domu dla Izby. Budowa przeprowadzona zostanie w ramach kwoty 230 tysięcy złotych, z czego 180 tysięcy funduszów własnych i 50 tysięcy przyznanego im kredytu.

Samorząd rzemieślniczy w Łodzi oddawna już odczuwał brak odpowiedniego lokalu, co też dotychczas uniemożliwiało zorganizowanie odpowiednich sal egzaminacyjnych i wykładowych, urządzenie wzorowni wyrobów rzemieślniczych, muzeum wyzwoleniowych sztuk czeladniczych i mistrzowskich, odpowiedniej sali konferencyjnej itp.

Zagadnienie budowy własnej siedziby samorządu rzemieślniczego rzemiosło Łodzi i okręgu łódzkiego przyjęło z uznaniem

Jak się dowiadujemy Izba Rzemieślnicza w Łodzi przystąpi do rozpoczęcia prac budowlanych już w okresie poświątecznym. Prace kontynuowane będą w szybkiem tempie, tak by nowy budynek został oddany do użytku Izby już z dniem 1 stycznia 1937 roku.

Pierwszy piętrowy pociąg w Europie.



Na linji Lubeka — Hamburg uruchomiono pierwszy piętrowy pociąg, rozwijający szybkość 130 kilometrów na godzinę. Pociąg ciągnie nowa lokomotywa parowa o aerodynamicznych linjach.

POSĄGI MUSSOLINIEGO na szlakach abisyńskich.



W odległości około 150 km. od Gondaru zmotoryzowane kolumny włoskie zbudowały interesujący posąg - drogowskaz przedstawiający Mussoliniego. Każda szosa zbudowana przez Włochów zaczyna się i kończy takim pomnikiem, który przedstawia nasze zdjęcie.

Podziel się z biednym głodnym, a z [illegible] niejszym [illegible] nędzę!

Gdzie klienci?

Tranzakcja poetycznego szefa

Ostatnie dni przed świętami. Powinien być ruch w sklepie. A w sklepie galanteryjnym pana Pupkina tak pusto, tak smutno, że się płakać chce.

Przyszykował na święta wzorzyste krawaty, wytworne skarpetki, piękne koszule i kalesony i nikt po nie nie przychodzi.

—Spójrz pan—ziewa znudzony subjekt. — Słońce zajrzało do naszego sklepu.

— Jabym wolał, żeby klient zajrzał, — wzdycha ciężko pan Pupkin. — Czy słońce kupi kalesony? Czy słońce kupi krawat? Zasłoń pan wystawę, bo mi te słońce działa na nerwy!

Pan Pupkin opiera stroskaną głowę na dłoniach i pierś jego unosi głębokie westchnienie.

— Gdzie jesteście klienci? Gdzieście się podzieli? Czyście wleźli pod ziemię? Czy was djabli wzięli? — deklamuje melancholijnie.

Szef się robi poeta— uśmiecha się pobłażliwie subjekt.

— Oj, tak! My niedługo wszyscy będziemy poeci, pod względem chodzić bez portek i zdychać z głodu.

Westchnienie za westchnieniem wyrywa się z cierpiącej piersi pana Pupkina.

— Panie Moniek!— ożywia się nagle.

— Co?

— Pan ma zniszczony krawat.

— Nie mam na lepszy.

— Może pan sobie kupisz na święta? Patrz pan, jaki ten jest piękny.

— Kto dziś ma na krawaty?

— Panie Moniek! Ja nie chcę gotówką Potrącę panu z pensji.. Zrób pan początek!

Subjekt wzrusza ramionami.

— Miej pan serce dla interesu, w którym pan pracujesz! perswaduje pan Pupkin.— Tanio panu policzę.

— Ile?

— Trzy złote 50 groszy.

— Szef mnie idzie bujać? Czy ja nie wiem, ile wynosi cena własna?

— Daj pan trzy.

— Do handlu kosztuje złoty 20 groszy.

— Do handlu? A komorne mnie nie kosztuje, a światło, a podatki, a pan mnie psiakrew nie kosztujesz?

— Dam złoty, 30 groszy.

— Moniek! Daj pan coś zarobić!

— Złoty czterdzieści!. Ani grosza więcej.

— Niech już będzie.. Zapakować?

— Nie trzeba.

Znów zapada milczenie.

— Ładny początek zrobiliśmy— wzdycha subjekt.

— Taki początek— zrywa się pan Pupkin,— to już jest wogóle koniec! Zamykaj pan psiakrew, sklep!

Logika



— Emilu, ty mnie już nie kochasz.
— Jak możesz coś podobnego mówić?
— Czy można kochać kobietę, która nosi niemodne suknie?

POTRZEBY ŻONY

POŚWIĘCENIE DLA RODZINY.

Żona (tłumiąc łzy): — Nie, kochanie, za nic na świecie!

Mąż:— Właśnie, że tak. Już, natychmiast musimy go kupić.

Żona (po raz piętnasty): — Ale, kiedy nowy kapelusz zupełnie mi nie jest potrzebny. Zeszłoroczny jest jeszcze dobry. Dam go do przefasonowan. i zobaczysz, jaki będzie ładny.

Mąż (przemierza nerwowym krokiem pokój).

Żona (podchodzi do męża, ośmielona jego milczeniem):— Prawda, będziesz rozsądny, najdroższy... (Śmiejąc się przez łzy): Widzisz, już tem samem, że chcesz mi kupić nowy kapelusz, sprawiłeś mi wielką radość, Ale czy mogłabym się nim cieszyć, skoro potrzebujemy pieniędzy na inne, ważniejsze rzeczy. Ubranko dla Karolka...

Mąż:— Na to już mam odłożone pieniądze.

Żona: — No, i tobie potrzeba.. Aha, więc o to chodzi. Słowem, rezygnujesz z kapelusza ze względu na mnie. Nie chcę, by moja żona wiodła swój młody żywot z gorzkiem przeświadczeniem, że zmuszona jest wyrzekać się wszystkiego nawet małego kapelusika, za który przecież...

Żona:— Ale skoro nie jest mi potrzebny...

Mąż: — Właśnie, że jest ci potrzebny! Zresztą (uroczyście) daję ci słowo honoru że kupię ci nowy kapelusz.

Żona (płacząc):— Ale ja...

Mąż: — Dałem słowo honoru, zatem sprawa jest przesądzona.

Żona (złamaną): — A więc dobrze. Skoro dałeś słowo honoru, to kup go.. Ceny spadają teraz z dnia na dzień. Za kilka tygodni będzie z pewnością tańszy.

Mąż (chwytając się za głowę): — Za kilka tygodni?! No, więc, aby skończyć z tą czczą gadaniną, oświadczam ci, że dziś jeszcze kupię ci nowy kapelusz.

Żona (płacząc):— Więc dobrze... niech tak będzie... kup...

Mąż (głaszcząc ją po głowie) — Ależ kochanie... nie rozumiem doprawdy, czemu w takim razie płaczesz?...

Żona: —Jakżeż mogę nie płakać.. kiedy.. do tego kapelusza.. potrzebny mi jest koniecznie nowy kostjum i patnofle.

SZKODLIWY HUK.

DLACZEGO NIE WOLNO STRZELAĆ?

Jak doniosły pisma, wydano zakaz strzelaniny przedświątecznej i w okresie świąt pod groźbą surowych kar.

A więc nie będzie wolno strzelać w święta na wiwat z petard, żabek i pistoletów.

Kogo ten zakaz dotknie najboleśniej? Naturalnie biedaków.

Skąd bowiem wziął się wogóle zwyczaj strzelania w święta z petard?

Tradycja nakazuje, żeby święta obchodzić hucznie.

„Hucznie" w języku burżujskim oznacza, że musi być dużo jedzenia i picia. Jeżeli więc mówi: „Święta urządziłem hucznie", to znaczy, że dobrze dał zjeść gościom i sam się też przejadł".

„Pięknie spędziłem święta", to znaczy żarłem, jak świnia. Wszystko sprowadza się u nich do żarcia.

Więc, żeby w myśl tradycji spędzić święta „hucznie", nie wychodzi na ulicę, nie strzela z petard ani żabek, tylko je i pije.

I jeżeli sobie naprawdę czasem huknie, to w samotności i na skutek przejedzenia.

Co innego biedak, który nie ma w domu indyka, ani prosiaka, a jeżeli ma babę, to żywą, starą, brzydką i pyskatą.

Taki, jeśli chce „hucznie" spędzić święta, to tylko petardą może huku narobić.

I oto zakaz strzelaniny odebrał mu jedyny sposób hucznego spędzenia świąt.

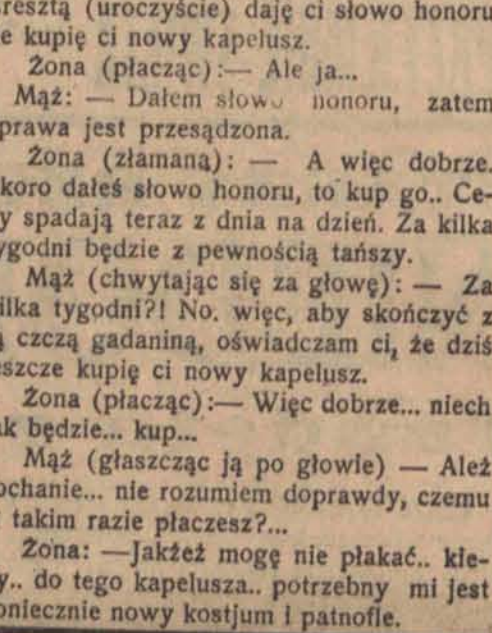
Huk w święta, kiedy żołądki są wypełnione po brzegi, jest bardzo niebezpieczny.

Sam kiedyś widziałem podczas świąt, jak pewien gruby jegomość, idący z piątej wizyty na szóstą, tak się przestraszył hukiem petardy, że płakał, jak dziecko.

— Dajcie mi błagał przechodniów przez łzy— jakiekolwiek spodnie. Nie mogę się ruszyć.

—oOo—

Nieprawdopodobne



Celnik: — Za tę nową koszulkę musi pani zapłacić cło.

Pasażerka: — Jakto? To przecież do mego osobistego użytku!

NA WSZYSTKO JEST SPOSÓB.

PECH WŁAMYWACZY

Dwóch podejrzanych osobników obserwuje dyskretnie przygotowania do wyjazdu mieszkańców jednej willi na kolonji. Willa jest elegancka, mieszkańcy szykownie ubrani, dwoje służby ładuje do samochodu walizy, paczki, koce... Pan domu wydaje ostatnie rozporządzenia:

— Marjanna jutro jedzie do rodziny?

— Tak, proszę pana — odpowiada służąca.

— Doskonale, proszę jednak pamiętać, że za dwa miesiące wracamy, chcę już zastać Marjannę w domu.

— Dobrze, proszę pana.

— Janie, Jan wyjeżdża po Marjannie? Więc Jan dobrze zamknie całe mieszkanie i odda klucze u mecenasostwa Zawalskich którzy w tym roku nie wyjeżdżają i zgodzili się przechować klucze. A kiedy Jan wyjeżdża dokładnie?

— Pojutrze rano, proszę pana.

Za progiem oba indywidua trąciły się łokciami i bez pośpiechu zniknęły w najbliższej przecznicy. Kiedy przeszli jakieś kilkaset metrów, rozwiązały się im języki:

— Te, Antek, słyszałeś?

— Dobra nasza, tylko parę dni trza jeszcze poczekać. Pojutrze rano ten sługus zamyka dom i wyjeżdża. Zawsze lepiej przypilnować czy on naprawdę wyjeżdża, jeszcze oferma może czego zapomnieć i zostanie.

— Tylko, wiesz co, Antoś? Ja tam nie wiem, czy ta cała chryja się opłaci. Pomyśl tylko, forsy, ani kamyczków taki burżuj zatracony nie trzyma w domu, tylko w banku mebli nie wyniesiesz, więc co?...

— Ej, Pietruś, gdybym se miał poświęcić tobym z twojej łepetyny oleju nie brał. A srebro to pies? Czemś muszą żryć, przecież nie palcami, jak proletarjat. A nie gadam już o kryształach, ani różnych fintifluszkach.

— To nie forsa. Trza będzie spuścić przez matkę Sochowską znów nas ofania i tyle.

— Zawsze coś da. A tu robota letka, czysta. Już bądź spokojny.

Po dwóch dniach przekonawszy się naocznie, że willa jest całkiem opuszczona dwaj kompani wyspali się w dzień i w nocy między pierwszą i drugą, byli na kolonji.

Willa ogrodzona była niskim murkiem ze sztachetami. Amatorzy cudzej własności wmig przesadzili tę dziecinną przeszkodę, weszli na ganek i przyjrzeli się drzwiom. Były dwa zamki: jeden zwyczajny, drugi amerykański „Yale". Pietruś uśmiechnął się fachowo. Takie mizerotki to nic dla niego. Wyjął parę narzędzi, podsadził, pokręcił, podważył i szarpnął Drzwi stanęły otworem.

— Nawet zamknąć wszystkiego nie raczyli — mruknął wzgardliwie Antoś, który lubił u „klientów" porządek — Idziem do pokojów, możemy zapalić światło, story spuszczone, okiennice zamknięte.

Weszli do pierwszego z brzegu pokoju, przekręcili kontakt. Co to? Szuflady powyciągane, drzwiczki od kredensu otwarte, krzesła przewrócone, na podłodze leżało kilka wytrychów, obrus zwisał z jednego kantu stołu, na którym stało kilka butelek po likierach i wiśnie, wśród okruchów chleba, pustych pudełek od sardynek, kawałków kiełbasy itp. Wydawało się, jakby horda Wandalów zostawiła ślady swego przejścia i resztki uczty.

— Antoś, żeby ich cholera w bok szyftem zajechała! Tu już robota zrobiona!

— Pietruś, wiejmy, tu już jakieś huncfoty nam zrobiły konkurencję. I nażarli się, dranie, nam nic nie zostawili...

Kilka miesięcy po tem właściciel willi, który w międzyczasie wrócił, rozmawiał z jednym przyjacielem:

— Nie rozumiem, jak ty co rok wyjeżdżasz i dom zostawiasz bez opieki, na pastwę włamywaczy — mówił przyjaciel.

— Ech, mój drogi, trzeba mieć trochę sprytu. Przed wyjazdem symuluję włamanie, robię nieporządek, zostawiam wszystko do góry nogami i kiedy złodzieje przychodzą, wydaje im się, że już dom był okradziony przed nimi. Choćby tego lata: wróciłem, to zastałem zamek otworzony, widocznie mnie włamywacze odwiedzili. Moja inscenizacja wprowadziła ich w błąd i uciekli nic nie zabierając. Widzisz, na wszystko jest sposób..

ŚWIĄTECZNY GOŚĆ.

Rozważania zgryźliwca.

Wielkanoc to najpiękniejsze święto w roku.

Natura na Wielkanoc wdziewa na siebie świąteczne szatę wiosny. Słońce po zimowym strajku zaczyna dogrzewać. A niebo przybiera taki wygląd jakby je specjalnie na święta pomalowano najpiękniejszą farbą.

Przedewszystkiem dzieci odczuwają radość i piękno zbliżającego się święta.

Stworzenie bowiem zwane człowiekiem dorosłym nie ma czasu w święta na radość i zachwyty.

Niema czasu, bo musi jeść. Je bez przerwy, gdzie przyjdzie gdzie wejdzie, gdzie stanie, gdzie usiądzie. Najpierw je w domu, potem składa wizyty.

Gość wielkanocny na widok zastawionego stołu wzrusza się do łez i zaczyna szybko, żeby nie tracić czasu, składać życzenia.

— Wszystkiego najlepszego. Zdrowia szczęścia, pomyślności! Buzi, buzi...

I wali prosto do stołu.

— Śpieszy się do żarcia, jakby się paliło! — myśli zgorszony gospodarz lub gospodyni. Ale pomimo to uśmiecha się serdecznie i zaprasza gorąco.

Gość początkowo się wzdraga: „O już piłem! O, już jadłem" ale w duszy drży z pragnienia, żeby go jeszcze raz poproszono.

— No! — proponuje gospodarz. — Kieliszek pod jajeczko!

— Pod jajeczko?... Można — ustępuje gość.

Drugi kieliszek też jeszcze proponuje gospodarz. A po trzecim gość już sam nabiera rozpędu, sam sobie nalewa, kraje, próbuje, znów kraje, znów nalewa.

— Kieliszek pod jajeczko! — zachęca sam siebie. — A teraz pod szyneczkę, pod indyk... pod żeberko.

Gospodarz czy gospodyni patrzą na to ponuro.

— Pod żeberko? — myślą, — Pod tramwaj szkoda, żeś draniu nie wpadł, zanim do nas przyszedłeś! Żre, jakby sam jeden był na świecie.

Tak sobie myślą,ale nic nie mówią, bo to przecież Wielkanoc, i nie można gościa na zbity pysk wyrzucać... Tylko dzieci czasem zdobędą się na szczerość.

— Wie pan — mówi synek gospodarzy, — że szkoda że dziś nie jest wigilja Bożego Narodzenia.

— Dlaczego? — dziwi się gość.

— Bo by się ryby jadło.

— A ty tak lubisz ryby?

— Niee... Ale jak na wigilję przyjdzie jakiś gość i je tak prędko, jak pan to mu napewno ość stanie w gardle. I go wtedy po karku można walić, ile wlizie.

Perypetie myśliwego



— To lekkomyślność Józiu, przynosić mu dzisiaj jelenia, kiedy już kupiłam mięso na obiad.

Przyjemny z pana sędziego człowiek!

DOBRE MANJERY PANA JÓZEFA.

— Sprawa Józefa Artycha!— wywołał sędzia.

Z pierwszej ławki podniósł się błogo uśmiechnięty jegomość o mętnem spojrzeniu i fioletowym nosie.

— Właśnie jestem, panie sędzio. Czekam już może z godzinę. Ale nie szkodzi, widziałem, że pan sędzia był zajęty.

— Wiek oskarżonego?

— Ciekaw jestem, czy pan sędzia zgadnie. Na ile ja tak na oko wyglądam?

Sędzia podejrzliwie spojrzał na mętne oczy i fioletowy nos oskarżonego.

— Oskarżony, jak widzę, jest pijany?

— Iii.. gdzie tam, pane sędzio! Do pijanego, to mi najmniej z 3 butelki brakuje! Kropnąłem sobie naczczo tylko setkę dla weselszego wyglądu. Żeby panu sędziemu przyjemniej było popatrzeć. Bo przed sądem, to każdy ze skrzywioną gębą staje.

— Józef Artych jest oskarżony o to— czyta sędzia— że zjadł w restauracji obiad z siedmiu dań, wypił 4 butelki piwa i butelkę wódki a następnie korzystając z nieuwagi kelnera rzucił się do ucieczki, zabierając jeszcze nóż i widelec restauracyjny. Schwytano go dopiero na ulicy... Oskarżony przyznaje się do winy?

— Panie sędzio wszystko było jedno wielkie nieporozumienie. Przedewszystkiem nikt nie uciekał!

— Przecież ścigano oskarżonego na ulicy?

— Nie moja wina, że te warjaty za mną lecieli! Ale kto uciekał? Leciałem tylko do domu po pieniądze, żeby za ten obiad zapłacić!

— A dlaczego oskarżony wziął widelec i nóż?

— Bo na nich firma tej restauracji była. Więc żebym nie zapomniał, gdzie zjadłem.

Ponieważ pan A. nie był jeszcze nigdy karany, rachunek po tygodniu uregulował i w czasie popełnienia występnego czynu był kompletnie pijany. Sąd wymierzył łagodną karę dwóch tygodni aresztu, zawieszając wykonanie na 2 lata.

Zadowolony z wyroku p. Józef skłonił się nisko.

— Bardzo przyjemny z pana sędziego człowiek —oświadczył. — Przyjemnie się z panem rozmawia. Ja tu jeszcze kiedy wpadnę, to sobie obszerniej pogadamy.

Młoda gosposia



— Czy mogę Marysi pomóc?
— Nie dziękuję, teraz mam za dużo pracy.

WYSIŁEK



Francuska piatiletka

Dom bez kalendarza i zegara jest jak pobojowisko...

Sprawa służby domowej jest dla każdej pani domu kwestją najbardziej drażliwą, szarpiącą nerwy i odbierającą spokój.

Tak przedstawia się zwykle samopoczucie pani, angażującej nową pracownicę domową. Przypatrzmy się jednak tej sprawie zbliska i powiedzmy sobie same 'ak zupełnie szczerze: czy przypadkiem nie przesadzamy trochę i czy ta częsta „zmiana gabinetu" nie jest naszą winą? Zdaje się, że przeważnie tak.

Sama służąca więcej czuje szacunku, lepiej i wydatniej pracuje, jeśli pani domu jest gospodynią rozsądną w całem tego słowa znaczeniu. Najważniejszym czynnikiem w harmonijnej współpracy pani domu z pracownicą domową, to

umiejętny podział pracy.

Jeśli tego pani nie zrobi, dom bez systematyczności bez kalendarza i zegara przedstawiać się zawsze będzie jak pobojowisko. W takim domu służąca nie ma poprostu czasu na to, aby jakąś rozpoczętą pracę do końca doprowadzić, bo już ją odwołują do czegoś innego. A to dzieci już nie mają bielizny na zmianę, pan kołnierzyków, pani znów nie ma pocerowanych pończoch. Hałas wtedy, rwetes urwanie głowy i robota akordowa. Czyż może służąca taką panią domu szanować? Wykluczone, boć przecież nie umie ona stanąć na odpowiedniej platformie, jest właśnie tym czynnikiem, który

rozsiewa wokół nieporządek.

Ponieważ w każdym większym domu urządza się wielkie pranie co 4 lub 6 tygodni, co poniedziałek winno się przepierać wszelkie drobiazgi, jak: pończochy, sweterki i niezbędne akcesorja domowników. W każdy dzień następny wykonuje się dalsze prace, jak cerowanie i prasowanie. Chociaż i pokój co tydzień należy w środę lub czwartek wyczyścić gruntownie, a wówczas zniknie na zawsze zmora uprzątania całego mieszkania z kuchnią włącznie w sobotę, która jest istnem utrapieniem wielkiej ilości służących. Po sprawunki winno się też chodzić raz dziennie. Wieczorem dnia poprzedniego przeprowadzić kontrolę, spisać wszelkie zapotrzebowania i rano kupić wszystko odrazu, gdyż ciągła bieganina do sklepiku po parę jajek, potem znów po mięso i jeszcze raz po chleb wytrąca dziewczynę z równowagi i odrywa ją całkiem

zbytecznie od pracy.

Jeżeli więc pani będzie umiała domem zarządzać umiejętnie, służba będzie ją za to właśnie szanowała i napewno długo obędzie się bez zmiany pracownicy. Życie pani domu winno być unormowane podług kalendarza, a żyć z nim zawsze w zgodzie jest ogromną sztuką. Wszak powszechnie utarło się mniemanie o kobiecie, że prowadzi życie sprzeczne z godziną i datą. Poprostu nie umie dotrzymać im kroku, ponieważ zawsze gdzieś, coś lub ktoś jej przeszkodził. Czy to tylko nie jest słaby wykręt, mający usprawiedliwiać naszą niczem nieuzasadnioną niepunktualność?

—:0:—

O czem rozmawiają kobiety?

Smutna ankieta.

Jedno z pism amerykańskich rozpisało wśród młodych dziewczyn w wieku lat 17 do 20 niezwykle ciekawą ankietę dotyczącą tematów ich rozmów. Okazało się, że młode te kobiety potrafią mówić właściwie jedynie na cztery tematy: Są niemi 1) mężczyźni, 2) kosmetyka, 3) film i 4) szkoła.

Kobiety między dwudziestu a trzydziestu laty rozwijają swoje wiadomości i rozszerzają krąg zainteresowań. Mogą już mówić na piętnaście tematów, takich jak naprzykład lotnictwo, pilotaż, djeta, przyszła wojna, nowoczesna sztuka i Shirley Temple.

Poza tem w ostatnich latach zyskały na popularności następujące tematy: dzieci, płeć, napoje, brydż i gospodarstwo domowe.

Bardzo smutna ankieta, Szczególnie dla młodych Amerykanek. Mamy nadzieję, że podobna ankieta rozesłana w Polsce dałaby inne rezultaty. Czy też aby na pewno?

Z PEDANTEM i SAMOTNIKIEM TRUDNO WSPÓŁŻYĆ

JAK WYBRAĆ MĘŻA?

Charakter człowieka ujawnia się w drobiazgach.

Znany badacz zagadnień matrymonjalnych wiedeńczyk prof. Fleschman, ułożył nietylko wskazówki, dotyczące wyboru żony (które niedawno podaliśmy) ale również w wywiadzie prasowym ocenił mężczyzn, jako materjał na mężów.

Tak samo jak w stosunku do kobiet, trzeba pamiętać, że charakter człowieka ujawnia się w drobiazgach. Na nie też właśnie p. Fleschman zwraca szczególną uwagę.

Np. ile ciekawych wniosków można wysnuć, obserwując mężczyznę w kawiarni lub restauracji.

„Przypuśćmy— powiada p. Fleschman —że mam zbadać charakter pana X. Zaczynam go śledzić, aby poznać przedewszystkiem jego przyzwyczajenia. Jeżeli widzę, że stale wychodzi z domu o tej samej porze, idzie zawsze jednakowym, miarowym krokiem, kupuje papierosy stale w tym samym sklepiku, i udaje się zawsze do tej samej kawiarni lub restauracji, przyczem dąsa się, gdy jego zwykłe miejsce jest zajęte — mogę z całą pewnością stwierdzić: to pedant i wielki samotnik

z którym niełatwo współżyć“

Ale to dopiero wstęp. Teraz trzeba przyjrzeć się jak pan X. zachowuje się w kawiarni lub restauracji, jak zamawia kawę lub obiad, jak traktuje kelnera, jak je, jak potem płaci itp.

Przypuśćmy, że p. X. przybywszy do restauracji i usiadłszy przy stoliku, bierze od kelnera jadłospis i długo, szczegółowo go studjuje, nie licząc się wcale z tem, że człowiek, któremu każe stać i czekać, jest bardzo zajęty i wyskakuje ze skóry, przeklinając gościa, zabierającego mu tyle czasu. Przeciwnie, panu X. sprawia nawet jakby przyjemność to

dręczenie kelnera.

Czuje się, że myśli sobie: „bardzo dobrze, niech postoi i poczeka na moje rozkazy, to jego „psi“ obowiązek“.

Panienka, która spostrzeże, iż jej adorator podobny jest w tej mierze do pana X. postąpi roztropnie, jeżeli z nim zerwie. Albowiem jest to człowiek niedobry i nieinteligentny. Dziś odczuwa to kelner, a jutro

skrupi się to na żonie.

Idźmy dalej. Pan X. zaczyna zrzędzić, dlaczego niema jego ulubionej potrawy. Co to za lekceważenie stałych bywalców i nieliczenie się z ich gustami. Potem ostro krytykuje sos, gniewa się, że kartofle są za mało przysmażone, domaga się większej porcji kompotu itp.

Obserwator wie już dokładnie, z kim ma do czynienia. Nieznośny charakter; kobieta, która poślubi tego gagatka, będzie godna litości.

„Egzamin“ jeszcze nieskończony. Zobaczymy, co p. X. robi po obiedzie. Bez pośpiechu zawija w papierek pozostały kawałek cukru i kładzie go do kieszeni. Potem wyjmuje papierosa. Ma zapalniczkę, ale woła kelnera i każe podać sobie ogień.

Ta krótka scena odsłania jeszcze jeden rys charakteru pana X.—

obrzydliwe skąpstwo!

Następnie pan X. prosi o rachunek. Długo bada go, niekiedy porównywa z cenami w jadłospisie, a jeżeli spostrzeże najdrobniejszą niezgodność. żąda wyjaśnienia. Płaci powoli, jakby się bał, że niechcący zapłaci za dużo.

„Wstrętnie drobiazgowy“ — notuje obserwator.

W ten sposób w ciągu niecałej godziny można dość dobrze poznać człowieka—bez przysłowiowej beczki soli — zwłaszcza, gdy ten nie wie, że jest obserwowany, nie maskuje się i nie hamuje swych wrodzonych skłonności.

Oczywiście, niezawsze udaje się „rozgryźć“ człowieka tak szybko.

I niemal zawsze kluczami, otwierające mi „Sezam“ duszy ludzkiej, są drobiazgi.

Widzieliśmy już, czego można się dowiedzieć w restauracji.

P. Fleschman daje taki jeszcze przykład.

Bardzo wiele potrafi powiedzieć— —— parasol, zwyczajny parasol.

Jeżeli p. Y. nie odważa się wyjść z domu bez parasola, gdy tylko barometr choćby trochę spada, świadczy to,

że jest tchórzem

i obawia się najmniejszego ryzyka. Taki człowiek może być nawet niezłym mężem, ale kobieta, która się zdecyduje wyjść za niego, musi być przygotowana na to, że w niebezpiecznych chwilach jej mąż będzie myślał jedynie o sobie, zapominając zupełnie o żonie.

Natomiast mężczyzna, który wychodzi bez parasola, nawet gdy deszcz wisi już w powietrzu i, który przytem stale gubi parasol zostawiając go to w tramwaju, to w kawiarni— ma charakter raczej sympatyczny, prawdopodobnie jest altruistą, zdolnym do poświęceń i nie zatruwa sobie i innym życia drobiazgami.

Oczywiście, grzeszy rozstrzepaniem i zapewne jest niedbały. Ale tu warto zauważyć: ludzie małoduszni, skąpi, pedantyczni, samolubni— nie są nigdy roztargnieni. To co mają w rękach trzymają mocno. Nigdy nie zapomną parasola, nie zapłacą przez omyłkę więcej, niż się należy, nie dadzą monety srebrnej zamiast miedzianej.

A ostateczny morał z tych spostrzeżeń p. Fleschman sformułował w tych słowach:

„Gdybym mógł, ostrzegłbym wszystkie panny, aby nie wychodziły zamąż za ludzi, którzy grymaszą, wybierając potrawy na obiad, są stale niezadowoleni ze służących, dają skąpe napiwki, zapalając papierosa oszczędzają na zapałkach, nawet podczas krótkich podróży kolej; wkładają pantofle, a przy najmniejszym spadku barometru nie rozstają z parasolem. Wierzcie mi, tacy panowie będą bardzo złymi mężami“.

PODSŁUCHANE

TEŚCIOWA.

— Halusiu, jeżeli pan Feliks oświadczy ci się dzisiaj, powiedz mu, żeby ze mną pomówił.

— A jeżeli się nie oświadczy?

— W takim razie powiedz mu, że ja z nim pomówię.

BYŁY CZASY!

Ale bezpowrotnie przeszły.

Żadne ze świąt nie obchodzono z taką uroczystością i staraniami, jak Wielkanoc. w dawnej Polsce. Domy polskich możnowładców i zamożniejszych z braci szlachty prześcigały się w wystawnem i hojnem urządzaniu święconego. Przechowane z dawnych czasów relacje, pozwalają nam odtworzyć sobie w przybliżeniu całą świetność stołowej zastawy.

Okrągłe stoły biesadne mogły pomieścić setki osób. Na stołach moc ciast przeróżnego rodzaju, wśród których miały pierwszeństwo baby szafranowe, placki i mazurki oraz stosy pieczonego mięsiwa. Szynki, surowe, wędzone i gotowane, szczególniej z dziczyzny, pieczenie z grubej zwierzyny, jak łosie, jelenie i sarny. Figury z ciasta, znajdujące się na stole, były bardzo zabawne, a zawsze kunsztowne Więc np. Herod wyjmował kiełbasę Mahometowi, co miało oznaczać ich zwyczaj

niejadania wieprzowiny.

W środku był ustawiony baranek z masła, naturalnej wielkości, o oczach brylantowych. Kołacze miewały po 8 łokci obwodu. Owoce i napoje, jak miód i wino stały w nadzwyczajnej obfitości.

Sczasem jednak zamienił się przepych w rozrzutność. Stały więc np. cztery prze ogromne dziki, jako symbol czterech pór roku, a każdy dzik miał w sobie wieprzowinę tj. szynki, prosiątka, całe kiełbasy. Kuchmistrz cudownej dokazywał sztuki w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało dalej 12 jeleni całkowicie upieczonych, ze złocistemi rogami, nadzianych rozmaitą zwierzyną, jak zające, cietrzewie, dropie, pazdry. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy.

Naokoło wznosiły się sążniste ciasta w liczbie 52, to jest tyle ile tygodni w roku przeróżne placki, mazurki, żmudzkie pierogi, a wszystkie wysadzane bakalją. Za niemi było 365 babek, tj. tyle, ile jest dni w roku.

Podobnie symbolicznie rozdzielano i napoje. A więc cztery puhary napełnione winem jeszcze od króla Stefana, 12 srebrnych konewek z winem po królu Zygmuncie, 52 baryłek srebrnych z winem cypryjskiem itd., 365 gąsiorków wina węgierskiego , a dla czeladzi dworskiej 8.760 kwart dobrego miodu.

——:0——

WIELKANOCNA UCZTA.



Nie martw się, biedny żołądeczku,
żeś cały tydzień był na djecie,
jutro cię czeka zato laba,
pić zawsze w święta można przecie.

Jesteś puściutki — ha, co robić,
każą umartwiać się w tym poście,
lecz zato jutro trzymaj fason,
będzie wyżerka!... Będą goście...

Karafki będą pełne płynu,
na stole szynka, kiszki, jajka,
a może indyk, lub perliczka,
pasztet z wątróbki — słowem bajka...

Teraz mi nie jęcz, miej cierpliwość
w czeluściach brzucha marz o zdrowiu,
i jak żołnierze na placówce
bądź zawsze w ostrem pogotowiu.

Gdybyś był nosem, już byś zwąchał,
że się po kuchniach prażą schaby,
że spracowane, świętemwzięte
szykują baby nasze baby.

Żałuj, że nie masz także oczu,
mógłbyś raz zerknąć pokryjomu,
jak twój właściciel pije koniak
i jak flirtuje z panią domu.

Samo jedzenie, to nie wszystko,
jak również cuda z mięsa, mączki,
one się stają arcydziełem,
gdy je podają śliczne rączki.

Taka ślieczniutka, miękka łapka,
gdy nad talerzem białym buja,
radość nam każe chwycić kielich
wypić i krzyknąć — Alleluja!...

ROM.

Samoloty z magnezjum

latać będą w niedalekiej przyszłości.

Wynalazczość ludzka przychodzi z pomocą tam, gdzie skarby przyrody stają się niedostępne. Wysiliła się ona w czasie wojny, zwłaszcza na terenie państw centralnych, odciętych od zamorskich źródeł surowców, i w dzisiejszych czasach, w których mury ceł i zakazów przywozu blokują nowoczesne państwa nie gorzej, niż to czyniła linja frontu i blokada morska do „ersatzów“ sięga się, aby zastąpić niemi surowce naturalne. Niedawno pisano o skonstruowaniu syntetycznego kauczuku, który pod nazwą „buna“ wynaleziony został przez Niemców. Jest to produkt, dla którego punktem wyjścia są materjały tak pospolite jak węgiel i wapień. Ma ona podobno posiadać pierwszorzędne zalety, dzięki którym nietylko dorównywa kauczukowi naturalnemu, ale go nawet przewyższa.

Już nie namiastką, ale ulepszeniem dziś używanego surowca należy nazwać dążenia do przystosowania dla celów technicznych metalu lżejszego niż aluminjum. Idzie o magnezjum, którego ciężar gatunkowy jest o wiele niższy niż ciężar gatunkowy aluminjum. Wynosi on bowiem 1,9, gdy tymczasem ciężar właściwy aluminjum jest 2,7. Wynalazcy starają się temu najlżejszemu metalowi dać wytrzymałość duraluminjum. Powodzenie tych wysiłków stanowić będzie o wielkim postępie w technice lotniczej.

——;——

LUDWIK WOHL

23

JAD NIENAWIŚCI

Powieść współczesna

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Artysta - malarz Dominik Ossowski malował widok morza z łodzią malajską na pierwszym planie, kiedy nagle rozległ się turkot kół i ujrzał pędzący lekki powóz.

Z narażeniem życia zatrzymał konie. — Woźnica — Malajczyk uciekł, a w powozie znalazł dwoje dzieci. Po chwili zjawiła się panna Adrjanna Kolska, ich opiekunka.

Pojechali do ojca dzieci bogatego doktora Boskoopa, który polecił mu namalować portret tajemniczej piękności, Liljany Green.

* * *

— Kochany komisarzu — rzekł van Tromp oziębłym głosem, harmonizującym dziwnie z jego powierzchownością: — Kochany komisarzu, przyzna pan, że ogólna sytuacja jest wysoce nieprzyjemna.

„Kochany komisarz“ osądził, że milczący ukłon będzie najlepszą odpowiedzią.

Van Tromp rzucił przelotne spojrzenie na okno, zalane promieniami gorącego słońca: przez park szła dziewczyna z dwoma młodymi ludźmi, kierując się w stronę placu tenisowego, którego czerwona po- [illegible] przez liście palm.

Była to Adelaida van Vliet, córka gubernatora, brzydka i niesłychanie koścista panna.

Towarzyszący jej młodzieńcy, synowie bardzo bogatych przemysłowców, byli typowymi przedstawicielami nierobów, żyjących kosztem ojców.

Van Tromp pogardzał ludźmi tego pokroju, bo do tej pory nigdy nie miał czasu nawet na dłuższy, a dawno zasłużony odpoczynek.

Ciężko wywalczył sobie wysokie stanowisko służbowe, mozolną pracą wyrobił w sobie elegancję, która niejednemu imponowała, ponieważ miała wszelkie cechy wrodzonej i dlatego miał za nic ludzi, którym wszystko z nieba spadło.

Gdyby naprzykład... ocknął się raptem i odwrócił głowę.

Przed nim stał służbiście mały, krzywonogi komisarz Huysmans, podobno najwybitniejszy w tem gubernatorstwie i z tego powodu należało go traktować z osobliwą srogością — aby się nie zapomniał zbytnio.

— Przeczytałem wszystkie pańskie raporty, kochany komisarzu... raporty od ośmiu miesięcy. Są niewystarczające. Tego rodzaju sprawozdania policyjne nie mogą mieć charakteru jakiegoś memorandum o zachowaniu się osób podejrzanych Rozumie pan, kochany komisarzu? Raporty muszą dawać jaknajdokładniejszy obraz całokształtu sprawy. Co mi przyjdzie z tego, jeśli będę wiedział naprzykład...

Przerwał sam sobie:

— Trzeba wszystko zmienić i zacząć na nowo, kochany komisarzu. Wiadomości od pojedyńczych mieszkańców okręgu... wiadomości z miast. Mam nadzieję, że pan pójdzie mi na rękę w tych poczynaniach. Te nocne wycieczki do dzielnicy portowej.. owszem, bardzo dobrze i pięknie.. ale do tego trzeba używać młodych sił Bo pan jest mnie potrzebny! Niech się pan nie dziwi, kochany komisarzu, jeśli powiem, że na pańskich raportach nie mogę oprzeć żadnej planowej akcji. Zamiast czuwać nad całością sprawy, pan się bawi w to, co jest dobre dla żandarma, albo dla wywiadowcy.

Wszystko na nic! — pomyślał gorzko komisarz Huysmans.

Długie tygodnie chodził po ledwo uchwytnych śladach, węszył jak pies policyjny, by znaleźć miejsce, do którego prowadziły.

Przytem żył jak pies bezdomny, nawet gorzej od psa, zdany na pożarcie niezliczonej ilości pcheł.

Nabawił się świerzby, narażał się ustawicznie na niebezpieczeństwo.

Jako tragarz wkręcił się z niesłychanym trudem do pewnej rodziny, handlującej owocami, zawarł w tych sferach szereg cennych stosunków przyjacielskich, przyjął dobrowolnie uciążliwy tryb życia, wytężył całą swoją przebiegłość i ostrożność, by zabezpieczyć się na wszystkie strony misterną, pajęczą robotę.

Urobił sobie opinję, na jakiej zależało mu niezmiernie i najbardziej niedowierzający, szczwany lis nie powziąłby w stosunku do niego najmniejszych podejrzeń.

Już zdążył naprawić skutki idjotycznego wydarzenia z poprzedniej nocy.

Wczoraj nad ranem przyjaciele znaleźli go w rynsztoku, pijanego do nieprzytomności: w takim stanie człowiek jest bardziej skłonny do najtajniejszych zwierzeń, a Huysmansa poddano skrupulatnym badaniom.

Odegrał doskonale swoją rolę i był ogromnie zadowolony ze siebie, co mu się rzadko zdarzało.

I raptem się zjawia wymuskany elegant z Batawji, wysoki dygnitarz z centrali; wsiada mu na kark, bo tak chce najwyższa władza i każe mu się zamienić w zwykłego urzędnika, który ma ślęczeć przy biurku nad stosami papierów.

— A więc zaczynamy, kochany komisarzu — powiedział van Tromp, spoglądając w okno, zalane słońcem i na park z czerwonym kortem tenisowym. Przedewszystkiem co to jest za jegomość ten doktór Chrystjan Boskoop?

Huysmans przysięgał po wielu latach:

— Nigdy w życiu nie miałem głupszej twarzy, jak w chwili, gdy mnie o to zapytał...

I to mówił Henryk Huysmans, który nie „głupiał“ tak łatwo.

— Doktór Chrystjan Boskoop jest naszym najlepszym współpracownikiem — odpowiedział krótko: — Godny bezwzględnie największego zaufania. Zna doskonale kraj i stosunki miejscowe, a jako praktykujący lekarz jest w stałej styczności z tubylcami.

Van Tromp zapalił papierosa.

— Godny największego zaufania.. — wycedził po chwili.

— Bezwzględnie! — powtórzył Huysmans z przekonaniem, które sprawiało mu tem większą przykrość, że się wydawało oczywistością, nie wymagającą potwierdzenia.

Trudno było sobie wyobrazić w roli współpracownika policji politycznej doktora Chrystjana Boskoopa z jego otłuszczeniem serca, z chorobą wątroby, z niszczejącym niezmiennie przecudnym obrazem Fransa Halsa, z dwojgiem małych dzieci — w różowem i w niebieskiem ubranku — i z jego spóźnioną miłością.

Doktór stał w swoim jaskrawo białym gabinecie przyjęć, pochylony nisko nad stołem i grzebał w instrumentach chirurgicznych, które pod olbrzymiemi palcami z dźwięcznym chrzęstem przesuwały się po szklanym blacie.

Na metalowem krześle w brudnym sarongu i poplamionym obficie zawoju siedział bronzowy pacjent, dziś już dwudziesty ósmy zrzędu; w poczekalni było przynajmniej drugie tyle.

Praktyka wyglądała na kwitnącą.

— Gadajże wreszcie, Gulum — powiedział przyciszonym głosem doktór Boskoop.

Pacjent wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Byłem na zebraniu, tuan. Zrobiłem jak kazałeś. Zebrało się dużo, bardzo dużo ludzi...

— Gdzie?

W lesie Pilakka, przy dolnem źródle tuan.

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 106 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Instytucje, biura i urzędy w czasie Świąt Wielkiej Nocy.

W związku ze świętami władze wydały szereg zarządzeń.

Tramwaje miejskie zaczną zjeżdżać do remiz w sobotę o godz. 8 wiecz. i nie będą kursowały do niedzieli do godz. 1 popołudniu. Natomiast tramwaje podmiejskie czynne będą, ze względu na swój charakter, przez całe święta bez przerwy.

Ruch na kolejach zostanie w okresie świąt wzmożony. Uruchomione będą dodatkowe pociągi. Natomiast ruch towarowy zostanie ograniczony, od soboty, godz. 6 po poł. do poniedziałku godz. 6 po poł. Tylko na magistralach kursować będą pospieszne pociągi towarowe, przewożąc żywe zwierzęta oraz łatwo psujące się towary.

Poczta urzędować będzie w sobotę do godz. 5 po poł. Częściowe wznowienie urzędowanie nastąpi w drugim dniu świąt, w poniedziałek rano, przeczem tego dnia doręczona będzie jednorazowa poczta adresatom.

Biura urzędu wojewódzkiego i zarządu miejskiego, oraz innych urzędów państwowych, samorządowych i wojskowych czynne będą w Wielką Sobotę do 12 w południe, poczem nastąpi przerwa w urzędowaniu, które znów podjęte zostanie we wtorek dnia 14 bm. rano.

Rozprawy w sądach okręgowym, grodzkim i w sądzie pracy przerwane zostały w piątek. W sobotę w sądach tych załatwiane będą jedynie do godziny 12 w południe najpilniejsze sprawy w kancelarjach. Normalne urzędowanie w sądach wznowione zostanie we wtorek.

Banki państwowe i prywatne przerwą urzędowanie w sobotę o godzinie 12 w południe, a wznowią prace we wtorek o normalnej porze.

Biura i zakłady ubezpieczalni społecznej czynne będą w sobotę do godziny 12. W pierwszym dniu świąt tj. w niedzielę czynne będzie jedynie pogotowie ratunkowe dla nagłych zachorowań. W drugim dniu świąt ustanowione zastaną w ubezpieczalni dyżury lekarskie, a apteki czynne będą, jak w niedzielę.

Pogotowie ratunkowe miejskie i Czerwonego Krzyża czynne będą bez przerwy.

—:0:—

Porządek nabożeństw we wszystkich świątyniach łódzkich.

11. 4. — Dziś zrana rozpoczęło się tradycyjne święcenie pokarmów po domach. Święcenie rozpocznie się o godzinie 8 rano i trwać będzie bez przerwy do wieczora, tak że żaden z domów katolickich nie zostanie pominięty. Z dniem dzisiejszym również od wczesnego rana wszystkie kościoły łódzkie zostały otwarte dla wiernych, którzy zwiedzać mogą Grób Chrystusa. Groby, przybrane w zieleń i moc kwiecia zostały pięknie udekorowane.

W poszczególnych świątyniach przy Grobach pełnić będą wartę honorową: wojsko, członkowie przysposobienia wojskowego, harcerze, strzelcy i sokoli.

W katedrze św. St. Kostki rezurekcja odbędzie się dziś t. j. w sobotę o godzinie 8 wieczór. Nabożeństwo celebrować będzie J. E. Ks. biskup-sufragan dr. Kazimierz Tomczak w licznej asyście duchowieństwa i alumów Seminarjum Duchownego. W czasie rezurekcji kazanie wypowie J. E. ks. biskup Włodzimierz Jasiński Podczas rezurekcji w katedrze pieśni religijne wykonane zostaną przez połączone chóry katedralne przy akompanjamencie orkiestry.

W niedzielę t. j. w pierwszy dzień świąt o godzinie 11 rano J. E. ks. biskup Jasiński celebrować będzie uroczyste nabożeństwo. Porządek nabożeństw w katedrze w oba dni świąteczne jak każdej niedzieli czy święta.

Nadto w sobotę tj. dziś rezurekcje odbędą się o godzinie 6 i pół wieczór w kościele Dobrego Pasterza, przy ulicy Spacerowej (Bałuty) a godzinie 7 wieczór w kościele O. O. Jezuitów przy ulicy Podleśnej oraz kapliczce S. S. Urszulanek przy ulicy Obywatelskiej.

W pozostałych kościołach łódzkich, a więc w parafji św. Krzyża, Matki Boskiej Zwycięskiej, Wnieb. N. M. P., św. Antoniego, św. Teresy, Najśw. Serca Jezusowego, Opatrzności Boskiej, św. Józefa, Zbawiciela, Piotra i Pawła, św. Kazimierza, św. Anny, Przemienienia Pańskiego, św. Wojciecha, św. Franciszka i w kościele O. O. Bernardynów rezurekcje odbędą się w pierwszy dzień świąt o godzinie 5 rano. Porządek nabożeństw we wszystkich kościołach łódzkich w oba dni świąteczne jak każdej niedzieli czy święta.

—OO—

800-LECIE ŁOWICZA

W roku bieżącym Łowicz, niegdyś siedziba Arcybiskupów Gnieźnieńskich uroczyście obchodzić będzie 800-lecie swego istnienia od dnia 24 maja do 7 lipca rb

Komitet Obchodu 800-lecia Łowicza urządza między in. następujące wystawy „Współczesny Łowicz", Prac Chełmońskiego i Noakowskiego", „Rzemieślniczą" „Przemysłu Ludowego" pozatem Seminarjum Nauczycielskie im. Marszałka Piłsudskiego urządza „Wystawę Szkolną" a Związek Strzelecki „Wystawę Strzelecką".

Niezależnie od powyższych wystaw w dni świąteczne odbywać się będą imprezy regjonalne, jak „tańca ludowego" występy „wielkiego chóru regjonalnego" i kapeli księżackiej" „inscenizacje obchodów ludowych" i „wesela łowickie" itp.

W okresie tym przewidziane są również zjazdy i konkursy.

Organizacją wszelkich uroczystości i obchodów zajmuje się specjalnie powołany Komitet Obywatelski.

WALNE ZEBRANIE K. P. H. przy Hufcach Łódzkich

Odbyło się walne zebranie członków Koła Przyjaciół przy Hufcach Łódzkich pod przewodnictwem inż. Wł. Wyszkowskiego.

Zestawienie kasowe zostało zamknięte sumą zł. 35.360.32.

Został wybrany nowy Zarząd w składzie następującym:

Przewodnicząca p inż. Wanda Wojewódzka, 1 v-przewodnicząca p. star. Stefanja Wronowa, 2 v-przewod. nacz. Hilarjusz Illinicz, 3 v-przewodn. nacz Jan Waltratus, sekretarz: inż. Mieczysław Kosiński, v-sekretarz B. Wójcicki, skarbnik Zygmunt Łuczkowski, v-skarbnik inż. Mieczysław Kruażyr,

Komisja Gospodarcza.

Przewodnicząca p. Irena Kordaszowa, v-przewodnicząca inż. Halina Wyszkowska współprac inż. I. Gajewska, i Grapowowa.

Komisja Kult. — Oświatowa:

Przewodniczący p. nacz. Jan Waltratus, v-przewodniczący p. Grobelny, współprac. dyr. L. Podciechowska, L. Drażowa

Komisja Dochów Niestałych:

Przewodnicząca p. dyr. H. Kalinowska v-przewodnicząca dyr. Myszkorowska, współprac. inż. Tworkowa, A. Gablerówna, dyr. St. Wyżnikiewiczowa, S. Suligowska, insp. Brożyńska, J. Kopczyńska, B. Potz.

Komisja jednania członków:

Przewodnicząca p. dyr. Janina Wędziagolska, v-przewodniczący p. kpt. St. Więckowski.

WYJAŚNIENIE

W nr. 94, „Echa" z dnia 3. IV 36 r. na stronicy 2 w rubryce „Życie Pabjanic", pod tytułem „Nielegalne mięso", ogłoszono, że organa kontrolne rzeźni miejskiej w Pabjanicach wykryły u p. Al. Lewitina, mistrza rzeźnickiego, zam. w Pabjanicach przy ul.. róg Zamkowej i Fabrycznej mięso, pochodzące z potajemnego uboju i właściciel został pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

W sprawie powyższej zaszła pomyłka gdyż organa badania Rzeźni Miejskiej nie stwierdziły u p. Lewitina Aleksandra potajemnego uboju, wobec czego nie może być mowy o pociągnięciu go do odpowiedzialności karno - administracyjnej.

Pomyłkę popełniła kancelarja Rzeźni Miejskiej.

—O—

NA ŚWIĘCONE.

W dniu 8 bm. odbyło się dodatkowe ciągnienie wielkanocne dla tych numerów losów, które pozostały w kole po zakończeniu ciągnienia czwartej klasy trzydziestej czwartej Loterji Państwowej.

Największa wygrana tego ciągnienia w kwocie dwudziestu tysięcych złotych padła na Nr. 179461, będący własnością mieszkańców Włodzimierza Wołyńskiego, pp. B. M., Z. P., N. D. i W. D., każda z tych osób otrzymała po cztery tysiące złotych

Cztery wygrane po pięć tysięcy złotych padły w Warszawie, mianowicie na n-ry 1835, 29379, 49399 i 182607, po pięć tysięcy wygrały też numery: 166410 i 157389 (we Lwowie).

Zaraz po świętach, bo już piętnastego bm. rozpocznie się ciągnienie trzeciej klasy trzydziestej piątej loterji. W ciągu 3-ch dni rozlosowane będą: trzy wygrane po pięćdziesiąt tysięcy złotych każda, pięć po dwadzieścia tysięcy zł., piętnaście po dziesięć tysięcy, dwadzieścia po pięć tysięcy oraz wiele pomniejszych. 3 wygrane główne po sto tysięcy złotych, wylosowane będą w ostatnim dniu ciągnienia t. j. siedemnastego kwietnia.

Należy pamiętać zawsze, że ten tylko może wygrać, kto posiada los loteryjny, trzeba więc pośpieszyć się z odnowieniem go, gdyż w ten sposób uniknie się wszelkich komplikacyj.

Jutro zjemy na obiad:

Barszczyk czerwony, czysty z uszkami, pieczeń cielęca z marchewką.

PONIEDZIAŁEK.

Kapuśniak na szynce, pieczeń wołowa z buraczkami, kruchy placek.

JUTRO.

Wschód słońca 4,48
Zachód słońca 18,26
Długość dnia 13,38
Przybyło dnia 6.05
Tydzień 15

Co nas po pracy rozweseli?

TEATRY I KINA

W Wielką Sobotę wszelkie widowiska w teatrach i kinach, zawieszone za wyjątkiem kina „Rialto" gdzie wyświetlany jest film „Golgota".

NIEDZIELA.

Teatr Miejski. Matura.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) Ach, te pensjonarki.
Adria. Dodek na froncie
Amor — na scenie: Najpiękniejsze śluby świata, na ekranie: Zapomniana melodja
Casino. Pieśń miłości.
Europa. Bohaterowie Sybiru.
Corso. I. Światła wielkiego miasta II. Księżniczka czardasza.
Cyrk Staniewskich. (Przy rogu ul. Traugutta i Kilińskiego) godz. 4.15 popoł i 8.15 wiecz: Wielkie przedstawienie.
Europa— Casino de Paris.
Grand Kino. Pan Twardowski
Rialto. Róża.
JAR —na scenie: Drań wśród Pań — na ekranie Petersburskie noce.
Metro. Dodek na froncie.
Miraż — Zbrodnia i kara
Przedwiośnie — Rumba
Palace. Dzisiejsze czasy.
Rakieta. Katarzynka.
Rialto.— Golgota.
Sztuka. Jego wielka miłość.
Stylowy — Wszyscy ludzie są wrogami
Zachęta — Epizod

WYSTAWY, MUZEA, BIBLJOTEKI.

Miejska Bibljoteka Publiczna przy ulicy Andrzeja 14 otwarta codziennie prócz niedziel i świąt od godz. 10—21, w soboty od 10—19

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia książek dla dorosłych, ul. Rokicińska 1, — otwarta codziennie prócz sobót, niedziel i świąt od godz. 14—21

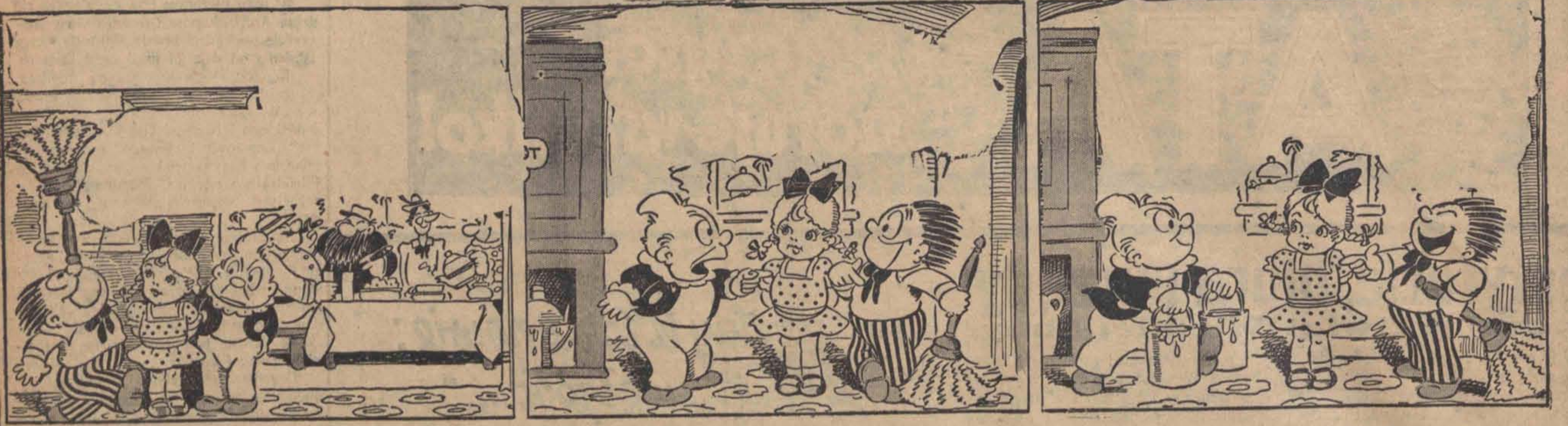
Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne, Park Sienkiewicza, otwarte we wtorki czwartki i soboty w godz. od 15—18, w niedziele od godz. 10—14

Miejskie Muzeum Etnograficzne, ul. Piotrkowska 104, otwarte w środy, piątki, soboty i niedziele w godz. od 10—16

Miejskie Muzeum Historji i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów, Plac Wolności 1, otwarte w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10—15.

I. P. S., Park Sienkiewicza. Zbiorowa wystawa Stanisława Noakowskiego, Stow. Polskich Art. Grafików „Ryt" i grupy art. graf. „Czerń i Biel".

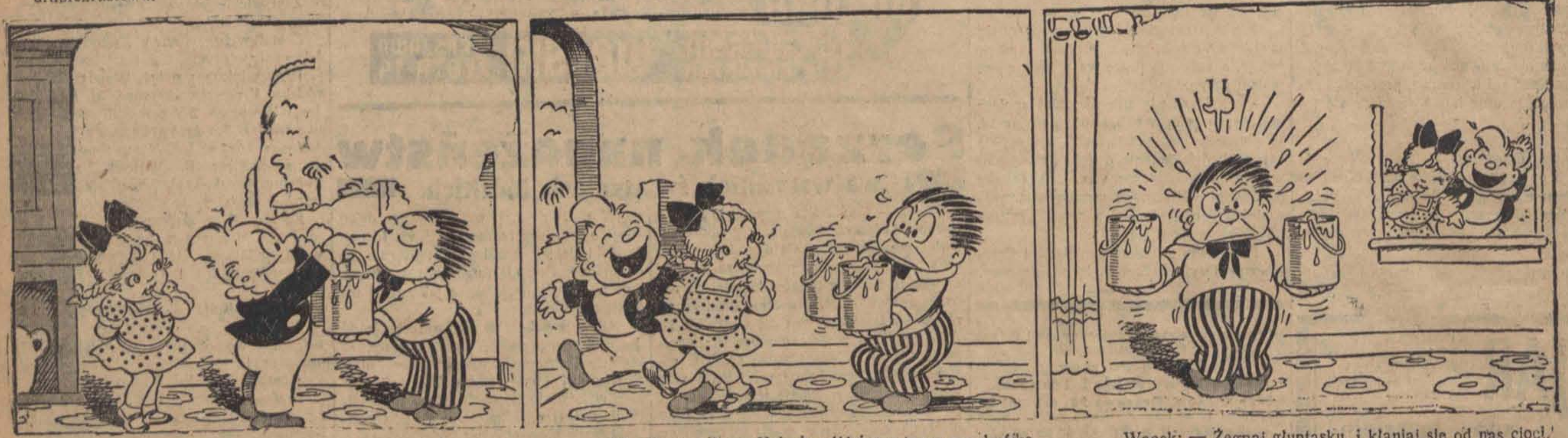
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wicek: — Patrz Halusiu, to jest sztuczka, której mój brat nie potrafi naśladować!
Profesor Wykopek: — Czy pan niema naprawdę żadnych dzikich zwierząt do wypchania dla naszego muzeum?
Wuj Tom: — Przec'eż już zaproponowałem tych dwóch drapichrustów...

Wacek: — Jesteś dobrym żonglerem, przyznaje. Ale nie wszystko ci sie uda. Pokaż, czy potrafisz utrzymać po jednem wiadereczku soku w każdej rece i nic z tego nie uroni'ć??
Wicek: — Jabym nie potrafil? Śmiej sie z tego. Halusia będzie świadkiem mej wygranej.

Wacek: — Masz tu oba w'adereczka z sokiem, zobaczymy, czy ci sie to uda!
Wicek: — Ha — ha! — A to gluptaś z ciebie. Przecież to nie jest żadna sztuka, a ty o tem mówisz, jakby chodziło o ruszen'e z posad ziemi! No dawaj, dawaj już te wiaderka!



Wacek: — Tak, nadstaw swe rece, tak doskonale — teraz masz jedno wiaderko, a tu drugie! Uważaj, żebyś nie rozlał soku na dywan!
Wicek: — Widzisz Halusiu, że ja wszystko potraf'ę!

Wacek: — A my Halusiu pójdziemy teraz we dwójkę na spacer. A ten osioł niech teraz myśli nad tem, jak ma postawić wiaderka spowrotem na ziemi, żeby nie rozlać soku...
Wicek: — Czekaj, pomóż mi zdjąć...

Wacek: — Żegnaj gluptasku, i kłaniaj sie od nas cioci! Może ona ci pomoże!
Halus'a: — Ha — ha ha!
Wicek: — Przeklety truteń, jak tu sie wydostać z tego dobrowolnego więzienia?



Ciocia Tekla: — Co tu za hałas? Mój Boże! Coś ty narobił, zniszczyłeś zupełnie dywan! Ten sok n'gdy nie puści!

Guwernantka: — Pani jest zwolenniczka represyj w wychowaniu? Ja Halusi nie biję!
Cioc'a Tekla: — Może oddać ich pani na wychowanie?

Wacek: — Halusiu, czy patrząc na mnie możesz sobie wyobrazić, że mam tak głupiego brata?

SIWE WŁOSY.

Zaproszono mnie na święta do państwa X. Było to w Paryżu. Rozglądałem się bystro po gościach, pragnąc poznać wiele niezwykłych osobistości, które się w salonach X-ów gromadziły w wielkie święta. Nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich jakiś siwy jak gołąb człowiek. Wszystkie spojrzenia skierowały się ku przybyszowi.

Bo też dziwny to był człowiek. Prawdopodobnie nie miał więcej ponad dwadzieścia lat — a siwy był jak stuletni patrjarcha. Podszedłem, by się z nim poznać osobiście. Uderzyła mnie ta stosunkowo jeszcze bardzo młoda twarz i ten kontrast. Nie, to było poprostu niedowiary!

Niektórzy z gości znali przybysza i powitali się z nim uprzejmie. Zrobiłem to i ja. Nazwisko siwego młodzieniaszka było mi skądś znane — ale narazie nie zdawałem sobie sprawy, kto to być może. Po godzinie towarzystwo rozeszło się grupkami po obszernych salonach, a ja wciąż trwałem przy boku m'dego człowieka o siwych włosach. Coś mnie do niego ciągnęło. Nie śmiałem jednak zapytać o powód tej przedwczesnej, okrutnej siwizny.

A on zrozumiał widocznie moje zamiary i sam mi przyszedł z pomocą.

— Widzę, że pan spogląda z zainteresowaniem na moje włosy, nieprawdaż?

Zmieszałem się i nie wiedziałem, co odpowiedzieć, ale on uspokoił mnie natychmiast.

— Nic nie szkodzi, drogi panie, nic nie szkodzi, nie jest pan pierwszym ciekawym człowiekiem, i — dodał po chwili — mam nadzieję, że nie będzie pan ostatni.

— Tak jest — przyznałem wreszcie ze skruchą. — Bardzo to niezwykła rzecz, w tym wieku tak osiwieć!

— Nieprawdaż? — uśmiechnął się. — Gdyby pan jednak był naprawdę zaciekawiony, opowiedziałbym panu moją historję. Tak — dodał po chwili — bo ta siwizna nie jest taką sobie zwyczajną siwizną!

Momentalnie zgrupowało się kilku gości dokoła tego „młodego staruszka". Siedliśmy dokoła stolika, na poprzysuwanych szybko fotelach, a on zaczął swoją opowieść:

— Było to przed niewielu laty. Tylko niektórzy pamiętają, że noszę nazwisko znakomitego lotnika. Tak, bo mój ojciec, że tak powiem, był pionierem lotnictwa balonowego.

W tym momencie przypomniałem sobie, skąd znam jego nazwisko. Ale „staruszek" ciągnął dalej:

— Mój ojciec był więc pionierem lotnictwa balonowego. Odbywał perjodycznie wyprawy w górne sfery powietrza. Nie dla rekordów, ale dla wypróbowania siły i nośności gazów oraz mocy powłok balonowych.

Pewnego razu — zaproponował mi ojciec taką podniebną podróż — potrzebny był mu bowiem drugi pasażer dla przeprowadzania obliczeń i obserwacyj naukowych podczas lotu. Ojciec chciał wziąć jak najlżejszego pasażera. A tu wszyscy koledzy profesorowie ważyli stanowczo za dużo ponad wymagania. Wreszcie ojciec postanowił zabrać mnie z sobą.

— Nic się nam nie stanie — mówił do matki. — Przecież odbywam już pięćdziesiąty lot w balonie najnowszej konstrukcji, wypróbowanym niejednokrotnie.

Oznaczonego dnia — mówił dalej „staruszek" wylecieliśmy w powietrze. Chodziło o lot na odległość. Ojciec przypuszczał, że wylądujemy gdzieś w północnej Francji po kilku godzinach lotu, dął bowiem silny wiatr od południa.

Wzlecieliśmy równo i gładko, balon uniósł się na pewną, dostateczną do lotu, wysokość i rozpoczął się lot ponad Francją. Ojciec cieszył się jak dziecko. W futrach było nam nawet za gorąco. Przeglądaliśmy więc okolicę — a ojciec od czasu do czasu czynił pomiary i obserwacje.

Nagle dokoła nas poczęły pędzić z zawrotną szybkością tumany mgły, która gęstniała z sekundy na sekundę. W pierwszej chwili ojciec postanowił lecieć dalej, ale mgła zgęstniała straszliwie. Nawet nie było możności lądowania. Jakże bowiem lądować na nieznanym terenie, podczas silnego wiatru? Można opaść na las, lub na miasto i zginąć! Ojciec więc postanowił lecieć tak długo, aż wyjdziemy ze zdradzieckiego kręgu mgieł. I lecieliśmy, lecieliśmy wciąż dalej, choć już noc zapadła! Lecieliśmy nawet przez całą noc i dopiero nad ranem zauważyliśmy, że się zniżamy straszliwie — groziła nam tedy katastrofa.

Ojciec począł wyrzucać balast. Potem poszły wdół przyrządy — a mgła nie ustępowała!

Siwy człowiek umilkł na chwilę, jakby wspomnienie tego wypadku zabolało go strasznie — a potem ciągnął dalej.

I gdy mgła opadła, przekonaliśmy się, że lecimy nad wzburzonemi wodami La Manche'u. I tu się zaczęła nasza tragedja. Nie mogliśmy bowiem lądować na wodzie.

— Szkoda, że nie umiemy pływać, chłopaku! — powiedział do mnie w pewnej chwili ojciec. Gdybyśmy umieli pływać, to skoczylibyśmy do wody przed zetknięciem się z lądem i bylibyśmy uratowani.

A balon szedł teraz nad samym kanałem. O kilkanaście metrów wdole szumiały bałwany spienionej wściekle wody, która była coraz bliżej nas, a my coraz bliżej zguby.

Balastu żadnego już nie było. Brzeg Anglji majaczył tylko zdaleka.

— Co tu wyrzucić? — począł biadać ojciec. Musimy podnieść balon ku górze za wszelką cenę. I nagle zdecydował. Przyjął ode mnie przysięgę, że nie wyskoczę z gondoli, a on wyrzuci „resztę balastu".

To powiedziawszy, skoczył w głębię, a balon uniósł się natychmiast ku górze i byłem uratowany...

Zgromadzeni słuchacze zamilkli, zrozumiawszy potęgę grozy, którą powiała po naszych twarzach swym zabójczym oddechem

Tłum. H. R.